Nr. 114. Lwów — Czwartek dnia 19 Maja. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Piotra Cel. Wniebowst. P. Jutro: św. Bernarda S. Znak ś. Krzyża | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 4 m. 23 Zachód „ „ 7 m. 32 | Długość dnia godzin 15 minut 9 Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Wiec Górnoszlązaczek.

Obudził się Szląsk do życia narodowego, zabrzmiał pieśnią polską, ale w tym chórze nie było głosów kobiecych. Kiedy Prusacy mówili, że ten nowy ruch jest tylko radykalny, coraz częściej zabarwiony socyalizmem, który się począł pośród czarnych, buchających ogniem i dymem kominów fabrycznych, mieli oni do pewnego stopnia słuszność, bo żadna sprawa dopóty nie jest narodową, dopóki nie przylgną do niej kobiety. O polskość Szląska walczyli tylko mężczyźni i długi był ich szereg, a na czele jego stali ludzie ze spiżu, jak xięża Fick, Damrot, Lubecki i tacy pisarze, jak Miarka i Ligoń, ale Górnoszlązaczki milczały. Polskość była na zgromadzeniach politycznych, czasami w salach sądowych, zawsze w gazetach ludowych, lecz nie było jej w domach. Dzielny pisarz, profesor X. Stateczny, syn górnoszląskiej ziemi, tak scharakteryzował tamtejsze kobiety: „Są to bardzo dobre matki, a doskonałe katoliczki. Każda idzie jedynie za głosem swego spowiednika. On jest jej ojcem, doradcą, prawodawcą; ani rodzice, ani mąż nie ma na nią takiego wpływu, jaki posiada kapłan. Dzieci wychowuje ona dobrze i stara się pokierować je tak, aby przez wyższe wykształcenie nie odsuwały się od rodziców; przygotowuje więc je do stanu, do którego sama należy; jeżeli może oddać syna do szkół wyższych, to chce mieć go xiędzem, ale nigdy profesorem, lub urzędnikiem, bo wie z doświadczenia, iż taki pan wstydzi się potem wieśniaczych rodziców. Duże są zalety Górnoszlązaczki, lecz pod względem narodowych uczuć stoi ona znacznie niżej od Wielkopolanki. Bo kiedy każda Wielkopolanka, będąc gorliwą katoliczką, jest zarazem gorącą patryotką i polskim duchem dom swój napełnia, Górnoszlązaczka chętnie się skłania do wmówionego w nią przekonania, że jest Niemką. Wielkopolanka jest hartowniejsza, wogóle dzielniejsza od Wielkopolanina, na Szląsku zaś odwrotnie, mężczyzna ma szersze i wznioślejsze ideały od kobiety, a w działaniu stalszy od niej. Dlatego nasza praca restauracyjna na Szląsku musi przedewszystkiem opierać się na mężczyznach. Ale taka jednostronna budowla jest wadliwa; łatwo może runąć, jak runęła we Wrocławskiem, a wtedy spadającemi belkami zabije budowniczych. Zapobiegajmy więc tej jednostronności, bo pracy naszej grozi katastrofa".

Ale jak było zapobiedz, kiedy kobieta czuła się Niemką? Kiedy zrozpaczony Miarka w swym „Głosie wołającego na puszczy górnoszląskiej", wołał, że na nic wszystko, bo kobieta wstydzi się pochodzenia polskiego, wstydzi się naszego języka, niemiecki uważa za doskonały, wykwintny, jedynie cywilizowany. „Podły jest człowiek, który się wstydzi swych przodków, który swą matkę odpycha, a obcej się narzuca; to wyrodek!" — wołał Miarka, ale nie przekonywał Górnoszlązaczek. I tak trwało do ostatnich czasów. Jeszcze brzmi zwrot Konopnickiej do Górnoszlązaczek:

> Gdzie jest niewiasta, której w straż
> Bóg oddał to ognisko?]
> Gdzie głośny polski pacierz nasz,
> Pieśń polska nad kołyską?
> Milczycie? Czyliż wam nie srom
> W obliczu ziemi, nieba,
> Że tam, gdzie polski ród i dom,
> O was się pytać trzeba?

I zaiste, o polskości Szląska można było powtórzyć to, co o współczesnych sobie Grekach, wspominając dawnych, powiedział Byron: „Nie macie dawnego już nic, prócz słońca!"

Lecz oto zbudziła się nareszcie górnoszląska kobieta. Odbył się właśnie w Bytomiu pierwszy wiec Górnoszlązaczek — samych pań ze sfery inteligentnej, to jest właśnie z tej sfery, w której kobiety lgnęły do niemczyzny i domy swe przerabiały na niemieckie, chociaż ich mężowie i bracia już występowali w życiu publicznem jako Polacy. Przeszło półtora tysiąca tych kobiet zebrało się na naradę. Niezawodnie były już one w duchu przygotowane do tej zmiany, którą postanowiły ogłosić, ale ta manifestacya oddziała na wiele innych, stroniących jeszcze od narodowego ruchu. Uchwaliły one jednomyślnie taką rezolucyę: „Będziemy stale się poczuwały do wspólności i jedności z narodem polskim, każdego Polaka będziemy miały za brata, każdą Polkę za siostrę i takie uczucie przyrzekamy wszczepiać w serca naszych dzieci. Wszelkich dołożymy starań, aby nasza dziatwa myślała, czytała i pisała po polsku i tylko w tej ojczystej mowie swojej modliła się, a tę mowę kochała i szanowała nadewszystko. Same będziemy się coraz bardziej kształciły w rzeczach ojczystych; przyrzekamy czytać tylko polskie pisma i książki, abyśmy gruntownie poznały obowiązki obywatelek i żebyśmy mogły wychować przyszłe pokolenie na chwałę Boga, a na pożytek polskiego narodu. To przyrzekamy uroczyście w imię miłości świętej wiary katolickiej i ojczystej polskiej mowy."

To dopiero początek. Następne wiece pewnie będą jeszcze liczniejsze, a za lat kilka już ich nie trzeba będzie, bo dusza Górnoszlązaczek stanie się nawskróś polską. I wtedy ta piękna kraina stanie się znowu myślą i uczuciem ziemią Piastów. Lud już jest polski, a gdy przybędzie polska warstwa średnia, wówczas — jak w Czechach się stało – także wyższa przymknie do narodu.

Zamiast Apponyiego — Banffy.

Nasz korespondent z Pesztu doniósł przed paru dniami, że wódz stronnictwa narodowego hr. Wojciech Apponyi, zawiedziony i rozczarowany, postanowił usunąć się od życia politycznego, jego zaś miejsce prawdopodobnie zajmie baron Banffy, były nadżupan siedmiogrodzki, były szef gabinetu, były wielki ochmistrz królewsko-węgierskiego dworu, a dziś nic więcej, tylko skrajny opozycyonista, który zrzekł się wszystkich godności, aby mógł swobodnie agitować. Co korespondent nasz przewidywał, to się właśnie stało. Apponyi nie chciał nawet zasiadać w delegacyi, — zrzekł się mandatu do niej, z sejmu wziął urlop i wyjechał. Jednocześnie Banffy złożył jeszcze ostatnią swą godność członka izby magnackiej i w Szegedynie postawił swą kandydaturę do sejmu. W mowie, którą tam wygłosił przed wyborcami, rozwinął program całkowitego oddzielenia Węgier od Austryi w dziedzinie ekonomiczno-finansowej i wojskowej, a wspólność na zasadach z roku 1867-ego pozostawia on tylko w kwestyach polityki zagranicznej. Teraźniejszy stan Węgier nazwał on prowizorycznym, to znaczy takim, podczas którego trzeba skorzystać z parlamentarnego rozgardyaszu w Austryi do wyodrębnienia Węgier. Nadarza się do tego wyborna sposobność, bo austryacka Rada państwa nie uchwali ugody austro-węgierskiej, choćby dlatego, że Węgry domagają się wypłat gotówką, a zaprowadziły surtaxę na cukier. Ugoda z r. 1867-ego postanawia, że ugoda musi być konstytucyjnie zatwierdzona w obu połowach monarchii. Niech-że więc Węgry odrzucą ugodę, zatwierdzoną w Austryi na mocy § 14-ego, i w ten sposób utorują sobie drogę do ekonomiczno-finansowej odrębności. „Związek celny z Austryą — rzekł Banffy — nie powinien już nigdy przyjść do skutku".

Co Banffyego skłania do roli burzyciela? co go popycha do działalności nawskróś warcholskiej, która ojczyźnie jego nie przyrzeka nic pomyślnego, a nie może wypływać z jego przekonania, bo wszakże jest doświadczonym mężem stanu, który patrzał na wielkie sprawy z bliska, sam się ich dotykał, a zatem wie, że one nie są takie, jakiemi się przedstawiają młodocianym umysłom? Z pewnością nie liczy on na to, że tą drogą znowu się wzniesie do znaczenia w państwie; że na barkach rozagitowanego ludu będzie zaniesiony na fotel prezesa gabinetu. Za stary już jest na to, ma lat przeszło 70. Gdyby jego pomysły nawet zatryumfowały, on tego nie dożyje. Wiele czasu na to potrzeba, aby program Tiszy, zatwierdzony przez Koronę, a przyjęty przez większość sejmową, mógł być zastąpiony programem Banffyego. Pierwej jego nowe stronnictwo, które jeszcze nawet nazwy nie ma, musi zdobyć większość w sejmie, potem większość w izbie magnatów, ale i to jeszcze będzie zaledwie połową roboty. Cóż więc zachęca Banffyego do burzenia spokoju, który z takim trudem wprowadził Tisza? Jedni mówią, że mściwość starca, odtrąconego przez madyarską arystokracyę za niestosowne małżeństwo; inni — sięgając głębiej w naturę tego burzliwego człowieka — tak go określają: „Zawsze był warchołem, niegdyś zdolnym, utalentowanym, pełnym błyskotliwych pomysłów i skrajnym szowinistą, jak każdy warchoł; zestarzał się, talenty i zdolności roztrwonił, zachował tylko ambicyę i szowinizm; dziś jest warchołem płytkim, politycznym krótkowidzem, zgryźliwą, bo nieuznawaną wielkością". Aby całkowicie go zrozumieć, może trzeba uwzględnić obie te charakterystyki. Jego agitacya i jego stronnictwo, dotąd nazywane tylko „nowem", bo na inne miano jeszcze nie zasłużyło, może jedynie wprowadzić zawichrzenia w wewnętrzne stosunki Węgier, bo polityczną jego podstawą jest madyarski szowinizm. Finansowego i ekonomicznego oddzielenia się od Austryi żąda Banffy jedynie jako środka do celu, wskazywanego mu przez szowinizm. Madyaryzacya Słowian — oto jego hasło. Dlatego już samo jego nazwisko jest wstrętne Słowianom. Jego agitacya wytworzy ich kontragitacyę. Czem gorliwiej będzie on pracował nad zrobieniem z Węgier państwa jednolitego pod względem narodowym, tem silniejsze powstaną w nich prądy odśrodkowe. Jego działalność nieszczęście niesie krajowi.

Memoryał Wydziału kraj. w sprawie regulacyi rzek.

Trudno pojąć, dlaczego właściwie wniesienie przez galicyjski Wydział krajowy memoryału do rządu w sprawie regulacyi rzek, tudzież dyskusyę, przeprowadzoną w Kole polskiem nad tym memoryałem, skwalifikowano jako zatarg między Wydziałem krajowym a Kołem polskiem, przyczem Wydział krajowy przedstawiono jako stronę atakującą, a Koło polskie jako zaatakowaną zarzutami Wydziału krajowego, zdolnymi poniżyć je w oczach kraju. Tymczasem, jeżeli się całą sprawę zbada bezstronnie, to dojść się musi do przekonania, że owa drażliwość, z jaką traktowano ją w Kole polskiem, była zupełnie nieuzasadniona, gdyż krok przedsięwzięty w sprawie regulacyi rzek przez Wydział krajowy nie ma nawet cienia tendencyi dotknięcia Koła polskiego, lecz jest skierowany jedynie i wyłącznie przeciw rządowi, a przytem jest aktem bardzo rozsądnym i dobro kraju mającym na celu. Dlatego też nie na krytykę zasługuje ów memoryał Wydziału krajowego, ale na to, aby Koło polskie całą potęgą swego wpływu poparło go wobec rządu i wyjednało spełnienie zawartych w nim postulatów.

Czegoż bowiem domaga się Wydział krajowy? Oto tylko tego, ażeby naprawiono krzywdę, jaką wyrządzono Galicyi przez to, że w sprawie regulacyi rzek, mających związek z projektowanymi kanałami, przyznano Czechom większe korzyści, niż Galicyi. Sprawa zaś miała się tak:

Gdy na wiosnę 1901 r. rząd wystąpił w Radzie państwa z projektem wielkich inwestycyi kanałowych i gdy wiadomem już było, że odnośna ustawa zostanie przyjęta, udało się Kołu polskiemu w połączeniu z klubem młodoczeskim wyjednać to, że z sumy ćwierć miliarda koron, przeznaczonej na budowę kanałów w pierwszym okresie od 1904 do 1912, wydzielono sumę 75 milionów na regulacyę tych rzek, które mają związek z projektowanymi kanałami. W tej też formie została ustawa kanałowa przez Radę państwa w czerwcu 1901 r. uchwalona. Co się zaś tyczy rozdziału tego kredytu na regulacyę rzek pomiędzy interesowane kraje, tj. Galicyę, Czechy, Morawę i Szląsk, to postanowiono, że sejmy tych krajów mają uchwalić odnośne ustawy regulacyjne, wypracowane przez rząd w porozumieniu z Wydziałami krajowymi. Już w lipcu 1901 roku wniósł rząd w Sejmie galicyjskim projekt takiej ustawy regulacyjnej, a wniósł go bez poprzedniego porozumienia się z Wydziałem krajowym, opierając się jedynie na tych programach regulacyjnych, jakie Sejm uchwalił był w latach 1884 i 1894.

Wniesienie tego projektu rządowego bez poprzedniego porozumienia się z Wydziałem krajowym uzasadniano koniecznym pośpiechem, a także sejmowa komisya wodna stanęła na tem stanowisku, iż należy się spieszyć, bo sytuacya może się zmienić na gorszą. Dlatego też Sejm na wniosek komisyi wodnej uchwalił ową ustawę regulacyjną w myśl projektu rządowego pomimo, iż Wydział krajowy domagał się, aby jej uchwalenie odroczono i przez to dano Wydziałowi krajowemu możność wszechstronnego zbadania sprawy i zaproponowania ewentualnych zmian projektowanej ustawy. Sejm galicyjski był pierwszym, który uchwalił ustawę regulacyjną. Czeski sejm uchwalił ją dopiero w rok później, bo w r. 1902 i oto pokazało się, że czeska ustawa jest dla Czech znacznie korzystniejszą niż nasza dla Galicyi. To też dzięki temu otrzymały Czechy z sumy 75 milionów, wydzielonej na regulacyę rzek, sumę 35 milionów koron, czyli 44·66% całej sumy, a Galicya otrzymała tylko 19,398.600 koron, czyli 25·86%, pomimo, że Galicya tworzy 41·4% interesowanego obszaru, a Czechy tylko 25·86%.

Przyczyną tego upośledzenia Galicyi jest to, że inną zasadę przyjęto przy ułożeniu programu regulacyi rzek kanałowych w Czechach, a inną w Galicyi, a mianowicie: w Czechach objęto tym programem wszystkie możliwe regulacye, zabudowania potoków, zalesienia, rezerwoary górskie, osuszenia i nawodnienia, które w znacznej części nie mają żadnego związku z projektowanemi drogami wodnemi i żadnego na te drogi nie wywierają wpływu, w Galicyi zaś ograniczono regulacyę tylko do środkowych i dolnych części rzek, a zupełnie pominięto regulacyę górnych przestrzeni rzek kanałowych, tudzież zabudowanie i zalesienie źródłowisk, pomimo, że w Galicyi jest to o wiele potrzebniejsze niż w Czechach. W Galicyi uwzględniono jedynie regulacye 12 rzek, które przekraczać ma kanał spławny Odra-Wisła-Dniestr, natomiast w Czechach przewidziano regulacyę 32 rzek i to nie rzek w rozumieniu państwowej ustawy kanałowej, lecz wogóle wód płynących, a nadto zapewniono jeszcze dalsze regulacye i zabudowania mniejszych dopływów Wełtawy i Łaby.

Owóż wobec tego widocznego pokrzywdzenia Galicyi, wystosował Wydział krajowy jeszcze w jesieni 1902 odezwę do rządu, w której domagał się wydania noweli do uchwalonej przez Sejm galicyjski w roku 1901 ustawy regulacyjnej i rozszerzenia zamierzonej regulacyi jeszcze na pewne przestrzenie jedenastu dalszych rzek galicyjskich, tudzież zabudowania niektórych potoków górskich. Wedle tej projektowanej przez Wydział krajowy noweli, wynosiłby 60% udział państwa w tych dodatkowo żądanych regulacyach rzek galicyjskich sumę 7,597.260 koron — a na tę sumę ma rząd zupełne pokrycie, gdyż z owej wydzielonej na regulacye dotacyi 75 milionów, ma on jeszcze do dyspozycyi sumę 8,270.000 koron.

Oto żądanie, jakie postawił w tej sprawie Wydział krajowy, żądanie słuszne i podyktowane szczerą troską o dobro kraju. Na odezwę zawierającą te żądania, a wystosowaną w listopadzie 1902 r., nie odpowiadał rząd prawie przez rok, dopiero reskryptem z 5-go października 1903, oznajmił, że na razie nie może się zgodzić na proponowaną przez Wydział krajowy nowelę do galicyjskiej ustawy regulacyjnej z roku 1901, przyczem zaznaczył, że rewizya galicyjskiej ustawy o regulacyi rzek kanałowych może być dopuszczalną dopiero po ukończeniu rokowań w innych krajach koronnych i po przeprowadzeniu badań przez Dyrekcyę dla budowy dróg wodnych.

Wydział krajowy nie zadowolnił się jednak tą odpowiedzią i w dniu 18 marca b. r. wniósł za pośrednictwem Prezydyum Namiestnictwa ponowny memoryał do rządu, w którym udowadnia cyfrowo krzywdę, jaką wyrządzono Galicyi i ponawia swoje żądania. Odpis tego memoryału wręczył Wydział krajowy ministrowi dla Galicyi drowi Piętakowi, prezesowi Jaworskiemu i wszystkim członkom Koła polskiego, oczywiście w tej myśli, iż poprą oni energicznie zawarte w nim żądania. Tymczasem wywołał on ową niepojętą drażliwą dyskusyę, a jednak zupełnie bez powodu, bo w całym tym memoryale Wydziału krajowego nie ma nawet najmniejszej wzmianki o Kole polskiem i potrzeba chyba zaiste jakiegoś chorobliwego przeczulenia nerwowego, ażeby upatrywać w nim ostrze, zwrócone przeciw Kołu polskiemu.

Delegacye.

(Telegram Przeglądu)

Budapeszt 17 maja. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia komisyi budżetowej delegacyi austryackiej zabrał głos del. Eug. Abrahamowicz. Przyznaje on, że zarząd wojskowy starał się załatwić sprawę wojskowej procedury karnej; niezrozumiałem jest jednak, że zwłoka nastąpiła z przyczyny rządu węgierskiego. Zdaniem mówcy, przyczyną zwłoki jest to, że wyłoniła się kwestya, w jakim języku rozprawa ma być prowadzona. Przy obowiązującej zasadzie jawności i ustnej rozprawy nie miałoby sensu prowadzenie rozprawy w innym języku aniżeli tym, którym władają oskarżony i świadkowie. Delegat domaga się więc, aby z całym naciskiem zwrócono się do rządu węgierskiego, by nie robił trudności załatwieniu tej sprawy.

Omawiając kwestyę remont podnosi, że postulat unormowania cen za remonty, nie odpowiadające wymaganiom wojskowym jest usprawiedliwiony ze względu na ofiary, jakie ponosi ludność na rzecz zarządu wojskowego. Mówca stawia rezolucyę, aby ceny remont podwyższone były z 325 na 400 zł, a konie, oddane do prywatnego użytku, aby już po 5 latach przechodziły na nieograniczoną własność posiadającego je. W końcu stawia mówca szereg konkretnych żądań rolników w sprawie dostaw dla wojska.

Del. Sustersic omawiał sprawę pojedynków, a powołując się na wywody swe podczas ostatniej sesyi delegacyjnej zapytał ministra, czy minister uznałby powagę rad honorowych także w tym wypadku, gdyby te rady odstąpiły od przymusu pojedynkowego.

Del. Kramarz podniósł, iż minister wojny jenerał Pitreich zamierzał zainicyować nową erę w armii, erę równouprawnienia wszystkich narodowości. Mimo jednak jego pięknych słów, zdarzają się w armii niesłychane rzeczy, a także niższe szarże nie postępują według słów ministra. W armii panuje prąd germanizacyjny, o którego wypędzenie mówca prosi ministra. Dalej omawia dr. Kramarz zajście, które zdarzyło się podczas urzędowania komisyi asenterunkowej w Libochowicach, gdzie przyszło do gwałtownego starcia między mówiącym po czesku członkiem komisyi, a majorem. Mówca domaga się, aby majora owego pociągnięto do odpowiedzialności z powodu jego postępowania. Dalej zapytywał mówca, w jakiem stadyum znajduje się reforma, dotycząca pielęgnowania języka pułkowego, wprowadzona przez znane rozporządzenie językowe ministra, oraz do jakich rezultatów doszły powołane komisye w sprawie pielęgnowania nauki języków pułkowych w szkołach kadeckich. W końcu pyta ministra, czy zarządzi w myśl swego przyrzeczenia, aby na koszarach w Kutnejhorze umieszczony był obok napisu niemieckiego także napis w języku czeskim.

Del. Tollinger porusza sprawę reforfy procedury wojskowej. Dalej zapytuje, czy prawdą jest, że komendant korpusu hrabia Uexkuel-Gyllenband, zabronił oficerom w Wiener Neustadt bywać w domu ks. Parmy, ponieważ przebywa tam hr. Ledóchowski, usunięty z wojska z powodu, że oświadczył, iż w danym razie pojedynku by nie przyjął.

Del. Dobernigg wyraża zdziwienie z tego powodu, że zarząd wojskowy domaga się tak wysokich kredytów na cele wojskowe. Przemawia dalej przeciw istniejącym dążnościom, skierowanym do slawizacyi armii i domaga się, aby wybrany podczas poprzedniej sesyi delegacyjnej subkomitet dla dostaw wojskowych był instytucyą stałą. W końcu wniósł rezolucyę, wzywającą ministra wojny, jenerała Pitreicha, aby wywarł energiczny nacisk na rząd węgierski, by sprawa reformy procedury karnej wojskowej nie ulegała dalszej zwłoce. Wystąpił przeciw duchowi panującemu w armii, według którego osoby cywilne uważane są za ludzi niższej kategoryi.

Na posiedzeniu popołudniowem del. Chlumecky zapytał, czy są widoki utworzenia w Bernie komendy korpusu, której ludność pragnie.

Minister wojny Pitreich odpowiedział na zapytanie hr. Stuergkha w kwestyi zaopatrzenia wdów i sierót po wojskowych, że sprawę tę można załatwić tylko ustawowo. Rachunek, przedstawiony przez ministerstwo wojny, wykazuje, że fundusz wojskowy może znieść to obciążenie. Rząd austryacki już się zgodził na odnośny elaborat, brak jeszcze decyzyi rządu węgierskiego. Minister spodziewa się, że odnośne przedłożenie przedstawi już w sierpniu ciałom ustawodawczym.

W sprawie emerytur wojskowych z przed r. 1900 podnosi, że istnieją znaczne trudności i fundusz państwa nie może być tem zaabsorbowany.

W sprawie podniesionego przez Stuergkha życzenia, aby odmiennie traktowano podoficerów rezerwowych, którzy byli dawniej jednorocznakami, odpowiada minister, że ze względu na karność wojskową niemożliwem jest czynienie różnic między podoficerami.

W sprawie wojskowej procedury karnej powiada, że również rząd węgierski pragnie tej reformy i niebawem węgierskie ministerstwo sprawiedliwości rozpocznie w tej mierze dalsze rokowania z ministerstwem wojny.

W kwestyi, podniesionej przez del. Abrahamowicza, zwołania ankiety dla remont, oświadcza minister, że zarząd wojskowy chętnie weźmie w takiej ankiecie udział, jednakże już teraz musi zaznaczyć, że administracya wojskowa nadzwyczajnie jest zadowolona z dotychczasowego sposobu remontowania. Materyał koni w armii bardzo się podniósł i zarząd wojskowy ma prawo pozostać przy dotychczasowym sposobie.

W sprawie podwyższenia cen remont, odpowiada minister, że za dotychczasowe ceny otrzymuje się tak doskonały materyał, że nie ma powodu cen podwyższać, gdyż to odbiłoby się na płacących podatki.

Zakupno koni wprost od hodowców ministerstwo wedle możności uwzględnia, jednakże sposób ten nasuwa poważne trudności. Co do koni urłopowanych i rzekomego niebezpieczeństwa, jakie ten sposób tworzy dla hodowli koni, oświadcza minister, że z temi końmi poczyniono jak najlepsze doświadczenia, że jednakże w interesie bitności armii i ze względów ekonomicznych nie można odstępować od dotychczasowej praktyki. Minister nie podziela obawy, żeby stosunkowo niewielkia liczba tych koni mogła zaszkodzić hodowli.

Życzenia producentów przy dostawach dla armii bywają o ile możności uwzględniane, zarząd wojskowy nie może jednakże zrzec się współdziałania wielkich handlarzy ze względu na zapotrzebowanie w nagłych wypadkach. Również nie może się zarząd wojskowy zgodzić na tworzenie przejezdnych komisyj dla zakupna produktów, a to z powodu nielicznego materyału i z przyczyn już dawniej wyłuszczonych. Natomiast będzie się starał minister przesunąć termin zakupna w Galicyi aż do kwietnia.

Na zapytanie del. Kramarza w sprawie języków pułkowych w szkołach kadeckich powołuje się minister na swoje dawniejsze wywody i dodaje, że dotyczące zarządzenia wejdą w życie z początkiem nowego roku szkolnego. Według nich nauka drugiego języka rozszerzona zostanie na wszystkie 4 lata. Liczba godzin konwersacyi będzie pomnożona, a także jeden lub drugi przedmiot wykładany będzie w tym języku.

W sprawie napisów na koszarach obstaje minister przy swych wywodach na poprzedniej sesyi, dodaje jednak, że w tym względzie nie wydano jeszcze żadnych zarządzeń.

W kwestyi pojedynków, poruszonej przez del. Sustersica, obstaje minister na stanowisku, zajętem na ostatniej sesyi, ale przytem wskazuje, że w subtelnych sprawach honorowych rozstrzygają nietylko normy logiki, lecz należy się także liczyć z usposobieniem jednostek w odnośnych kołach. Członkowie rady honorowej naturalnie za swe przekonania nie mogą być pociągani do odpowiedzialności.

W sprawie zakazu komendanta korpusu wiedeńskiego zaznacza mówca, że podobną wiadomość musi uważać za zupełnie prywatną i że nie ma powodu w tym wypadku zarządzić dochodzeń.

Z wielkiem zadowoleniem podnosi minister pochwały, jakie del. Dobernigg wystosował pod adresem wojska z okazyi klęski powodzi, dziękuje za to uznanie i stwierdza, że armia austro-węgierska nie ustępuje pod tym względem żadnej innej i w każdym wypadku spełnia sumiennie swe zadanie.

W sprawie życzeń del. Debernigga co do uwzględnienia przemysłu drobnego odpowiada minister, że trudno go uwzględniać ze względu na bitność armii. Według możności będzie się jednak drobny przemysł uwzględniało.

W sprawie subkomitetu dla dostaw podnosi, że ministerstwo wojny podobne porozumienie się w sprawie dostaw wita z zadowoleniem.

Obawy del. Dobernigga co do rozbicia jedności armii minister nie podziela. Już przed dwoma miesiącami zauważył, że jego rozkaz językowy nie stworzył nic nowego, gdyż zasadą zarządu wojskowego może być tylko wykształcenie żołnierza w tym języku, jaki on rozumie i mianowanie go podoficerem według zdolności. Rzeczą jest zrozumiałą, że korzystnem jest, żeby podoficer znał również język służbowy.

Życzenie bar. Chlumeckiego co do utworzenia komendy korpusu w Bernie, minister rozważy, gdy tylko będzie po temu sposobność.

Na zapytanie w sprawie dotychczasowych doświadczeń z wojny japońsko-rosyjskiej nie może minister na razie wiele odpowiedzieć, ponieważ dotąd nie ma jeszcze odnośnego materyału; jedno jednakże już dziś się jasno okazało, mianowicie to, że każde państwo, które nie jest zupełnie przygotowane i uzbrojone, popada w bardzo ciężkie położenie, że jest więc bezwarunkowo obowiązkiem każdej administracyi wojskowej dbać o gotowość do walki.

Sprawozdawca bar. Walterskirchen przyłącza się do wniosków postawionych w dyskusyi z wyjątkiem wniosków del. Abrahamowicza. W sprawie pojedynków ubolewa, że minister nie jest w stanie dać wyjaśnień co do rozporządzenia Uexkuella. Jeżeli faktycznie zostało wydane takie rozporządzanie, to stałoby ono w sprzeczności z kilkakrotnie w tej mierze składanemi zapewnieniami rządu.

W dyskusyi szczegółowej del. Pergelt zaznaczył, że nie z braku zaufania, lecz tylko w poczuciu obowiązku musi zwrócić uwagę administracyi wojskowej na zmienione w obecnych wojnach stanowisko korespondentów i *attachés* wojskowych. Mówca zapytuje, czy nasz zarząd wojskowy poczynił doświadczenia w tym kierunku, zwłaszcza z postępowania Japonii, i czy istnieje zamiar zastosowania tych doświadczeń, wreszcie czy ministrowi co wiadomo o wywozie koni z Austryi do Japonii.

Del. Hofmann omawia interpretacyę ustawy o uprawnieniu do jednorocznej służby absolwentów szkół realnych, kończących 7 klas, i absolwentów gimnazyów, kończących klas 8.

Minister Pitreich odpowiada, że o wywozie koni do Japonii nic nie wie, a komendzie wojskowej w Riece, którędyby wywóz

musiał się odbyć, także nic o tem niewiadomo. W sprawie uregulowania służby sprawozdawców i *attachés* wojskowych zastosowano doświadczenia poczynione w wojnie r. 1870/1 i wydano zarządzenie gwarantujące wszelkie bezpieczeństwo.

W sprawie jednorocznych ochotników są dla ministra decydujące obecne postanowienia ustawowe.

Na zapytanie Abrahamowicza, czy praktykanci audytoryatu mogą być przyjmowani bez jednorocznej służby, odpowiada minister, że musi obstawać przy dotychczasowych postanowieniach.

Del. Dobernigg przypomina wniesioną przez posłów socyalistycznych w Izbie posłów interpelacyę w sprawie oszustw kilku dostawców produktów rolnych dla wojska, przez co ubożsi producenci ponieśli szkodę. Mówca zapytuje, czy zarząd wojskowy wykluczył tych dostawców.

Szef sekcyi Röckenzaun oświadcza, że faktycznie takie bezprawia się wydarzyły. Niektóre stowarzyszenia i związki zamianowały przy odstawianiu dostaw pełnomocników i następnie okazało się, że dostarczyli oni produktów nie pochodzących z własnej produkcyi. W skutek tego każdy dostawca odtąd musi dokładnie wykazać, że dostawia własną produkcyę.

Następnie komisya przyjęła ordinarium wojskowe i uchwaliła rezolucye hr. Stuergkha w sprawie zaopatrzenia wdów i sierót, Dobernigga o reformie wojskowej procedury karnej, a odrzuciła rezolucyę Abrahamowicza w sprawie podwyższenia ceny remont i w sprawie koni urlopowanych. Del. Abrahamowicz zgłosił swe rezolucye jako wotum mniejszości.

Na tem obrady zakończono. Następne posiedzenie komisyi dziś o 10tej przed południem. Na porządku dziennym extraordinarium wojskowe i marynarki.

Budapeszt 17 maja. W komisyi dla spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej del. Okolicsanyi oświadczył, że nie jest zadowolony z exposé ministra Gołuchowskiego. Omawiając dotychczasowe traktaty z mocarstwami zaznacza, że interesy Węgier nie doznają należytej ochrony. Polityka zagraniczna jest na usługach polityki dworskiej, a nie troszczy się o interesy narodowe. Dlatego mówca nie ma zaufania do hr. Gołuchowskiego.

Minister hr. Gołuchowski wyraził zdziwienie z powodu krytyki jego wywodów w *exposé*, dotyczących Turcyi. Mówił wprawdzie w tonie ostrym, ale wywody jego miały cechę prawdziwie przyjacielską, ostrzegał Turcyę przed dalszym oporem i doprowadzeniem do konfliktu. W Stambule panuje gra intryg, jak nigdzie indziej, istnieją tam rozmaite prądy, skierowane przeciw Turcyi. Jeżeli my powiadamy, że Turcya z powodu swego oporu przeciw zamierzonym reformom naraża się na niebezpieczeństwo, to są to słowa przyjaciela do przyjaciela.

Mówca zastrzega się przeciw twierdzeniu del. Lovassyego, jakoby Rosya, zajęta dziś wojną na dalekim Wschodzie, dążyła do tego, aby Austro-Węgry pełniły za nią służbę żandarmską na Bałkanie i popadły w nienawiść u państw bałkańskich. Zapatrywania te są mylne. Rosya zawarła z nami umowę w czasie, gdy o konflikcie rosyjsko-japońskim nikt nie myślał. Porozumienie nastąpiło w r. 1897 i tworzy ono podstawę polityki Austro-Węgier. Polityka obecna na Bałkanie zainicyonowaną została wówczas, ponieważ przekonaliśmy się, że niema między nami a Rosyą różnic tak wielkich, byśmy nie mogli wspólnie postępować.

Myślą przewodnią tej polityki: życzliwość, zasadą: niemieszanie się w stosunki wewnętrzne, utrzymanie równowagi i możliwie pokojowe rozwiązanie kwestyj bałkańskich. Tej polityki trzymaliśmy się zawsze i trzymaliśmy się dawniej, kiedy polityka rosyjska nie znajdowała się jeszcze na tej drodze, na której postępuje dzisiaj. W Rosyi sądzono, że my mamy ukryte zamiary, ale gdy się tam przekonano, że tak nie jest, i gdy Rosya, przyłączywszy się do naszej zasady, uznała, że my postępowaliśmy zawsze lojalnie, wówczas zgodność sądów objawiła się porozumieniem z r. 1897. Czy nie mieliśmy przyjąć tej ręki dlatego tylko, że to polityka rosyjska? Polityka ta zapewniła nam pokój, a jeśli się jej dalej trzymać będziemy, a nie mamy powodu wątpić w szczerość Rosyi, to z pewnością przyniesie ona dobre owoce. Nie chcemy, aby na naszych granicach przyszło do konfliktu, któryby nas zmusił do wystąpienia. Gdybyśmy się zaś trzymali zupełnie biernej polityki, jak chce tego del. Lovassy, to właśnie taka polityka mogłaby nas wpędzić w konflikty. P. Lovassy sądzi, żeśmy powinni siedzieć z założonemi rękami, ja jestem innego zapatrywania.

To, co powiedziałem pod adresem Turcyi, było poważne, ale były to słowa podyktowane przyjaźnią. Gdyby Turcya stawiała dalej opór zamierzonym reformom, to konflikt byłby nieunikniony. Nie chcę się bawić w proroctwa, ale każdy może się domyśleć, coby się stało, gdyby upomnienie pozostało bez skutku, gdyby stworzony został stan, któryby doprowadził do konfliktu. Gdyby się to stało, to w tym wypadku musielibyśmy się porozumieć z naszym przyjacielem co czynić.

Następnie omawiał hr. Gołuchowski stosunek Austro-Węgier do Włoch i stwierdził, że teraźniejszy rząd włoski postępuje lojalnie.

W odpowiedzi na zarzuty del. Lovassy'ego, że pokojowe zapewnienia ministra stoją w sprzeczności z zażądaniem przez zarząd wojskowy nowych kredytów na cele wojenne, odpowiedział hr. Gołuchowski:

P. Lovassy znajduje to niezrozumiałem, że zarząd wojskowy wystąpił ze swem żądaniem właśnie w czasie pokoju. Ale właśnie w takim czasie najlepiej jest przygotować się, aby w razie niebezpieczeństwa być gotowym. Gdyby przygotowania czyniono dopiero w chwili niebezpieczeństwa, wówczas mogłoby być za późno i właśnie w tym kierunku porobione doświadczenia dowodzą, że należy wcześnie się przygotować. Nie widzę więc sprzeczności między mojemi zapewnieniami pokojowemi, a żądaniami zarządu wojskowego. Wiadomo już przecież panom było, że nowe działa mają być zakupione i na ten cel wstawiono już kredyt w budżet na rok 1904, a minister wojny oświadczył, że wydatek ten wyniesie 200 milionów koron. Nie mogło więc być dla nikogo wątpliwem, że skoro potrzeba nowych dział, to z tem nie można zwlekać, nie można tego rozkładać na długi szereg lat przez wstawianie drobnych kwot do budżetu. O ile mi wiadomo — a nie mogę tutaj urzędownie mówić, gdyż kwestya pokrycia tych wydatków należy do obu parlamentów, to oba rządy zamyślają przez operacyę kredytową postarać się o pokrycie. O tem rozstrzygną parlamenty. Mogę jeszcze raz stanowczo oświadczyć, że żądania zarządu wojskowego nie są w żadnym związku z sytuacyą zagraniczną, która jest zupełnie pokojową i do obaw nie daje powodu.

Na zapytanie w sprawie Chin oświadczył hr. Gołuchowski, że Chiny od dwóch lat płacą dług za ostatnie rozruchy; suma ta będzie rozdzieloną między obie połowy monarchii.

Znaczną większością głosów przyjęto budżet ministerstwa spraw zagranicznych, a nadto wniosek referenta, aby kierownikowi polityki zagranicznej monarchii wyrazić za rozumne, zręczne i skuteczne prowadzenie polityki zagranicznej najgorętsze uznanie i zupełne zaufanie.

Akademia Umiejętności.

(Telegram Przeglądu).

Kraków 18 maja.

Dzisiaj w południe odbyło się doroczne uroczyste posiedzenie Akademii umiejętności. Na estradzie zasiedli: zastępca protektora JE. dr. Julian Dunajewski, prezes JE. Stanisław dr. Tarnowski, jeneralny sekretarz prof. dr. Bolesław Ulanowski, oraz tegoroczny prelegent dr. Napoleon Cybulski. Naokoło estrady zasiedli akademicy; salę zapełniła publiczność.

Posiedzenie zagaił JE. dr. Julian Dunajewski, poczem przemawiał prezes hr. Tarnowski, zaznaczając zeszłoroczną pracę i wydawnictwa. Dalej zabrał głos jeneralny sekretarz prof. dr. Ulanowski i poświęcił żałobne wspomnienie zmarłym członkom Akademii: prof. d-rowi Franciszkowi Kasparkowi, prof. d-rowi Piotrowi Chmielowskiemu i Janowi Karłowiczowi. Dalej zaznaczył, że drukowane, rozdane uczestnikom sprawozdanie, obejmuje prace naukowe, dokonane w ubiegłym roku w łonie Akademii, lub za jej sprawą. Pod prasą znajduje się kilkanaście tomów, których część ukaże się niebawem w handlu księgarskim. W ciągu zeszłego roku dotacya krajowa Akademii została podwyższona o kwotę 18.000 koron rocznie, za co wdzięczność należy się Sejmowi. Wstawiona do preliminarza budżetu państwowego na rok 1904 podwyżka dotacyi dla Akademii w kwocie 10.000 kor. nie ma niestety praktycznej korzyści z powodu nieuchwalenia dotąd budżetu przez Radę państwa.

Dzięki energii mecenasa Antoniego Osuchowskiego zrealizowany został legat śp. Malwiny Jankowskiej w sumie blisko 59.000 kor., przeznaczony na stypendya. P. Lubomir Gadon złożył na rzecz stacyi paryskiej kwotę, bezmała wynoszącą 80.000 kor., zastrzegając dla siebie dożywotnie pobieranie procentów i postanawiając, że w razie, gdyby stacya paryska z tego funduszu nie potrzebowała zaopatrzenia, to służyć on ma na wydawnictwa, odnoszące się do rzeczy polskich. Tak zawsze życzliwy dla Akademii mecenas Osuchowski złożył bez bliższego określenia celu kwotę 4.000 marek w akcyach Banku ziemskiego w Poznaniu; kwota ta została wcieloną do funduszu żelaznego. Nareszcie p. Czerwiński przesłał sumę 1.000 rubli, przeznaczając ją na nagrodę konkursową za napisanie historyi sztuki w Polsce.

Czynności Akademii rozszerzą się niebawem w pewnym kierunku bardzo znacznie z powodu objęcia całkowitego zarządu nad fundacyą śp. Wiktora Osławskiego, dochodzącą obecnie do kwoty 1,600.000 koron. Odsetki od tego kapitału przeznaczone są przeważnie na stypendya, oraz na subwencye dla laboratoryów przy katedrach przyrodniczych na uniwersytetach: krakowskim i lwowskim, ale przecież w części będą także służyć na ogłaszanie prac naukowych, napisanych przez stypendystów.

Działalność naukowa Akademii rozwija się w sposób bardzo pomyślny. Prócz zwykłych wydawnictw, Akademia podjęła trzy publikacye, obliczone na bardzo szeroką skalę, a to: 1) Krytyczne wydanie ustaw polskich, począwszy od XVI wieku, pod redakcyą prof. Balzera; 2) „Ubiory ludu polskiego“, którego to wydawnictwa zeszyt I. ukazał się niedawno i 3) „Słownik Staropolski“, do którego prace przygotowawcze, przerwane od lat kilku, prowadzi obecnie z całą energią prof. Jan Łoś. Są widoki, że tego Słownika przynajmniej część pierwsza ukaże się w ciągu najbliższych lat czterech.

Komisya antropologiczna została zorganizowaną i podzieloną na dwie odrębne sekcye. Komisya literacka, która dawniej nie wyczerpywała swej dotacyi, wykazuje znaczne przekroczenie w wydatkach za r. 1903. Komisya historyi sztuki uzyskała wprawdzie na rok 1904 wyższe uposażenie, ale i to jeszcze nie jest dostateczne wobec szerokiego zakresu, jaki ta komisya w badaniach swoich roztacza. Zarząd Akademii ubolewa przedewszystkiem nad tem, że nie może w sposób odpowiedni zorganizować pracy naukowej w kierunku poszukiwań archeologicznych. Do tego potrzebne są tak znaczne fundusze, że na razie poprzestać się musi na doraźnem uwzględnianiu rzeczy najważniejszych, wyrzekając się metodycznego prowadzenia wykopalisk za czasów pomyślniejszych.

W ostatniej chwili Akademia otrzymała wiadomość, że z prywatnej a bardzo poważnej inicyatywy wyszła myśl zawiązania „Towarzystwa popierania prac i wydawnictw Akademii“. Podobno już nawet zgłosiła się znaczniejsza liczba członków, których dotychczasowe całkowicie wniesione wkładki mają wynosić 40.000 kor. Objaw to bardzo pocieszający.

W roku zeszłym Akademia powzięła dwie ważne uchwały: zwołania Zjazdu historyczno-literackiego imienia Mikołaja Reja w ciągu r. 1905 i ogłoszenia Encyklopedyi rzeczy polskich w opracowaniu naszych najwybitniejszych uczonych. Zagraniczne ekspozytury Akademii, to jest ekspedycya rzymska i stacya naukowa w Paryżu funkcyonowały w roku zeszłym normalnie.

Następnie sekretarz jeneralny ogłosił listę nowych członków Akademii. Jest ona następująca:

1) Wydział filozoficzny. Członek czynny krajowy: br. Creizenach Wilhelm, prof. Uniw. Jag. Członek czynny zakrajowy: dr. Ćwikliński Ludwik, szef sekcyi w ministerstwie oświaty w Wiedniu.

2) Wydział historyczno-filozoficzny. Członkowie korespondenci: 1) Pastor Ludwik, prof. uniw. w Insbruku i dyrektor austr. historycznego instytutu w Rzymie; 2) dr. Krzymuski Edmund, prof. uniw. Jag.

3) Wydział matematyczno-przyrodniczy: Członek korespondent: dr. Nussbaum Józef, prof. uniw. we Lwowie.

Wreszcie ogłoszono przyznanie nagród z fundacyi śp. Probusa Barczewskiego. Nagrodę za dzieło historyczne przyznano prof. Aleksandrowi Brücknerowi za jego II-tomowe dzieło: „Dzieje literatury polskiej.“ Nagrodę za dzieło malarskie prof. Leonowi Wyczółkowskiemu za portret własny.

Motywa przyznania nagród są następujące:

1. Za pracę historyczną.

W ciągu r. 1903 pojawił się znaczny bardzo szereg prac naukowych, które komitet ustanowiony dla rozdania nagrody z fundacyi ś. p. Probusa Barczewskiego, musiał wziąć pod pilną uwagę.

Z zakresu historyi literatury polskiej ukazały się monografie: 1) Prof. Kallenbacha: „Młodość Zygmunta Krasińskiego“ T. I; 2) Prof. Tretiaka; „Juliusz Słowacki“ Część I i II; 3) p. Maurycego Manna: „Wincenty Pol“ T. I; 4) Dr. K. Hecka: „Szymon Szymonowicz. Jego żywot i dzieła“; 5) p. Wilhelma Feldmana: „Współczesna literatura Polska (1880 1900)“, a wreszcie 6) Prof. Aleksandra Brücknera: „Dzieje literatury polskiej“ T. II, stanowiący zakończenie dzieła, którego tom I ukazał się w roku zeszłym. Pierwsze trzy na wstępie wymienione książki, mimo wartości naukowej i zalet literackich, nie mogą na razie wchodzić w rachubę, gdyż stanowią tylko początek obszerniejszych opracowań, których dokończenia należy oczekiwać w najbliższym czasie.

Historyi politycznej poświęcone są dzieła: 1) Dr. Fryderyka Papée: „Polska i Litwa na przełomie wieków średnich“ T. I; 2) p. Władysława Smoleńskiego: „Konfederacya Targowicka“; 3) Prof. Szymona Askenazy'ego: „Dwa stulecia XVIII i XIX. Badania i przyczynki“, wydanie II, oraz 3) monografie p. Adama Szelągowskiego: „Sprawa północna w w. XVI i XVII (część I. Walka o Bałtyk; część II. Szląsk i Polska wobec powstania czeskiego) i „Wzrost państwa polskiego w XV i XVI w.“

W dziedzinę badań nad kulturą polską wkraczają prace: 1) P. Antoniego Karbowiaka: „Dzieje wychowania i szkół w Polsce“ T. II (1364—1432) oraz p. Władysława Łozińskiego: „Prawem i lewem“ dająca pod tym tytułem obraz stosunków społecznych w dzisiejszej wschodniej Galicyi w XVI i XVII stuleciu.

Ważny dział z historyi sztuki w Polsce omawia obszerne i bogato illustrowane dzieło p. Kazimierza Mokłowskiego: „Sztuka ludowa w Polsce“.

Wymienić nadto należy książkę prof. A. Brücknera: „Starożytna Litwa; ludy i bogi“, poświęconą tak mało u nas uprawianym studyom mitologicznym; dwie prace odnoszące się do historyi żydów w Polsce: p. Pazdry: „Organizacya i praktyka żydowskich sądów podwojewodzińskich 1770 do 1772“ i dr. Schorra: „Żydzi w Przemyślu do końca XVIII w.“, p. dr. St. Grabskiego: „Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce od pierwszego rozbioru do 1831 r.“ T. I, a wreszcie dzieło p. Aleksandra Jabłonowskiego: „Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym. Ziemie Ruskie, Ruś Czerwona“, nagrodzone już z fundacyi ś. p. Kochmana.

Komitet, rozpatrzywszy się na podstawie szczegółowych referatów w treści i wartości przytoczonych książek, musi przedewszystkiem wyrazić ubolewanie, że rozporządza jedną tylko nagrodą, gdy właściwie kilka, przynajmniej dzieł zasługiwałoby na odznaczenie.

W tem przymusowem położeniu komitet, usuwając w myśl rozporządzeń fundacyi i dotychczasowej praktyki dzieła bądź nieukończone, bądź te, które inną już uzyskały nagrodę, zwrócił swą uwagę na trzy przedewszystkiem prace, t. j.: profesora Brücknera, p. Mokłowskiego i Dr. Karbowiaka. Pierwsza, będąca rozszerzeniem wydanej poprzednio po niemiecku historyi literatury polskiej jest owocem samodzielnych i długoletnich badań, z których przebija się w wysokim stopniu znacząca indywidualność autora. Można się w wielu punktach z p. Brücknerem nie zgadzać, tak co się tyczy podziału przedmiotu, jak charakterystyki pojedyńczych pisarzy i utworów, ale w każdym razie książka ta stanowi istotny postęp w dotychczasowych badaniach i szkoda tylko, że autor żadnymi jej nie chciał opatrzyć przypiskami. Dodany do tego dzieła aparat naukowy ułatwiłby w znacznej mierze naukową i krytyczną ocenę badań oryginalnych, złożonych przez prof. Brücknera w wymienionej książce, i dlatego komitet wyraża nadzieję, że autor temu powszechnemu życzeniu w najbliższem wydaniu uczyni zadość.

Praca p. Mokłowskiego jest pocieszającem i niezmiernie pożądanem zjawiskiem. Oparty li tylko na własnych środkach, autor ogarnia obszerną i trudną do opanowania dziedzinę, zbiera rozrzucony materyał i stwarza całość, która dla dalszych w tym kierunku badań zachowa długo wielką doniosłość. Uwzględniając skrzętnie krajową i obcą literaturę, p. Mokłowski zużytkowuje ją zazwyczaj w odpowiedni sposób, mniej jest jednak szczęśliwym, kiedy wkracza na pole, leżące po za zakresem jego studyów, np. dochodzeń lingwistycznych.

Stanowi to pewną ujmę dla wartości książki nawet w zakresie badań nad historyą sztuki, i psuje znacznie wrażenie ogólne, wykazując braki, których autor mógł się z łatwością ustrzedz pozostając w granicach swojej niezaprzeczonej fachowości.

P. Karbowiak zamierzył napisać dzieło olbrzymie i doniosłe. Już pierwszy tom tego wydawnictwa zwrócił uwagę ścisłością i dokładnością badania i przedstawienia. Tom II, który sięga po r. 1432, zawiera mnóstwo cennych spostrzeżeń, a przedewszystkiem daje obraz w kierunku dziejów wychowania bardzo pełny i wiarygodny. Tom następny zapewne obejmie koniec wieków średnich i zaokrągli przedmiot opracowany w wydanych dotychczas częściach.

Zestawiając trzy przytoczone dzieła, komitet, w niczem nie ujmując zasług pp. Mokłowskiemu i Karbowiakowi, uznał wszakże jednomyślnie, że w stopniu najwyższym na nagrodę im. Barczewskiego zasługuje w danym roku dzieło prof. Brücknera, zwłaszcza, że przez to uwieńczoną będzie długoletnia i skrzętna działalność naukowa autora; stosownie też do tego przekonania przedstawia walne mu zgromadzeniu wniosek udzielenia nagrody Barczewskiego za pracę historyczną. prof. A. Brücknerowi za dwutomową Historyę literatury polskiej.

2. Za dzieło malarskie.

Komitet, złożony z pp. dr. K. M. Górskiego, L. Lepszego, prof. J. hr. Mycielskiego, E. hr. Raczyńskiego, prof. M. Sokołowskiego i dr S. Tomkowicza zebrał się w dniach 27 lutego, tudzież 6 marca b. r. i wybrawszy przewodniczącym prof. M. Sokołowskiego, a sekretarzem p. Leonarda Lepszego, zastanawiał się nad wszystkiemi dziełami malarskiemi, które w r. 1903 powstały i były wystawione w Krakowie na widok publiczny

Z pośród artystów, którzy liczbą i jakością wykonanych w ubiegłym roku obrazów wyróżnili się, w szczególniejszy sposób zasługuje na podniesienie odznaczony już r. 1899 nagrodą Barczewskiego prof. Józef Mehoffer. Jego kartony do witrażów, jakoteż pomysły polichromii nosiły znamienne piętno wyższej kultury. Drobny rozmiarami, a pełen poezyi i wyborny w kolorycie witraż z bł. Kadłubkiem, szlachetne w pomyśle witraże dla zamku w Baranowie, bujne fantazyą kolorowe okna do Jutrosina lub oryginalnie pomyślana dekoracya dla niewykonanej polichromii katedry płockiej były produktem znakomitego talentu. Wielce również interesującym i stylowo pojętym był jego projekt fresku św. Trójcy.

Obok poprzedniego, już trzykrotnie nagradzany p. Jacek Malczewski stworzył w roku ubiegłym cały szereg niezwykłych swą pomysłowością i przepyszną techniką portretów, między którymi portret jubileuszowy dr. Kwaśnickiego żywo interesował charakterystyką indywidualności. Portrety inne ożywił p. Malczewski wprowadzeniem symbolów i alegoryi. Z obrazów maluje Polonię, otoczoną trzema skutemi w kajdany męzkiemi postaciami i w formie pociągającej oryginalnością wypowiada swe wizye pełne fantazyi.

Spokój i cisza odznacza prace p. Józefa Pankiewicza, a choć utwory zeszłoroczne nie dosięgły poziomu dzieł jego z lat poprzednich, to akwarela „Katedra w Chartres“ świadczy o wielkim talencie. Na niedużem płótnie, zatytułowanem „Mgła“ utrwalił artysta jedno ze zjawisk naszej jesiennej pory. W obrazie tym wykonanym z niezwykłą subtelnością techniki dał wyraz głębszego odczucia natury. Namalował na nim mgławicę polską z podobną siłą i prawdą jak Fałat maluje śnieg, Ruszczyc roztopy wiosenne lub Chełmoński łąki wśród lata.

Mistrz zimowych widoków, dyrektor Julian Fałat, wystawił wybornie oddany „Pierwszy śnieg“, dalej śnieżny krajobraz oświetlony promieniami wschodzącego słońca „Z nad Berezyny“ oraz uroczy, świeżości pełen „Dworek zakopański“.

Poetycznym nastrojem i wdzięcznymi typami kobiecymi odznaczał się „Smutek“ prof. Teodora Axentowicza; niemniej portret dzieci własnych dobrze zapisał się w pamięci wdziękiem i swobodą układu. Poeta i malarz Stanisław Wyspiański dał nam studya i odznaczające się oryginalnością portrety, między którymi dziewczynka na tle ściany, finezyą kolorytu i rysunku przypominała wybitniejsze utwory sztuki japońskiej. Z pośród prac młodszych malarzy zwróciły na siebie uwagę obrazy: Edwarda Trojanowskiego, Stanisława Kamockiego i Józefa Czajkowskiego.

W końcu komitet poświęcił dłuższy rozbiór twórczości prof. Leona Wyczółkowskiego. Znakomity obraz tego malarza „Portret prof. Laszczki“ podniosło ze szczególnym naciskiem zeszłoroczne sprawozdanie komitetu. Wyborny obserwator światła, koloru, tudzież indywidualności ludzkiej, Wyczółkowski wystawił również w tym roku oprócz ciekawego efektami oświetlenia obrazu „Kopanie buraków“, wyróżniający się portret p. K. Najbardziej jednak odznaczającym się był jego przepyszny, pełen żywiołowej siły i epicznego charakteru portret własny na tle bezbrzeżnego stepu. Czuć w tym portrecie zbratanie się artysty z naturą i dostrojenie wykonania do wywołanych przez nią wrażeń. Komitet zatem, uznając wysokie przymioty tego utworu i zważywszy jak wielkie zasługi na polu artystycznem położył prof. Wyczółkowski, który duszę całą poświęcił wyłącznie sztuce, postanowił przedstawić portret własny Wyczółkowskiego do nagrody z fundacyi Barczewskiego za rok 1903.

Na zakończenie posiedzenia wypowiedział prof. dr. Napoleon Cybulski wykład fachowy pt. „Witalizm a mechanizm.“

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich.)

Petersburg 17 maja. Telegram jen. Kuropatkina do cara donosi: Dnia 16 maja w południe zbliżyło się 17 parowców do Sjunöczön i rozpoczęło ostrzeliwać to miasto, podczas gdy 5 okrętów starało się dotrzeć do brzegu. O godz. $\frac{1}{2}$ do 2 po poł. pokazały się trzy wielkie parowce naprzeciw położonego obok miejscowości Liutsiatun przylądka. O godz. 3 min. 20 wylądowali Japończycy koło wioski Liutsiatun i ruszyli na Kaiczou.

Jenerał-major Sacharow doniósł do sztabu jeneralnego: Dnia 16 maja ograniczyli się Japończycy do przeprowadzenia częściowych wylądowań w pobliżu Sjunöczön i Kaiczou. Okręty ich ostrzeliwały miasto Sjunöczön, oraz rosyjskie oddziały wywiadowcze. Po godz. $\frac{1}{2}$ do 6tej eskadra japońska odpłynęła w kierunku południowo-zachodnim, jednakże kilka okrętów pozostało na horyzoncie aż do nocy.

Biełgorod (w gubernii kurskiej) 18 maja. Car z następcą tronu przybył tu wczoraj przedpołudniem i udał się w celu przyjęcia deputacyj do klasztoru troickiego, gdzie go powitał cały kler klasztorny. Car odbył następnie rewię 31 brygady artyleryi, która odchodzi do Azyi wschodniej. Ludność zgotowała carowi entuzyastyczne przyjęcie. O godz. 11tej odjechał car do Charkowa.

Niuczwang 18 maja. Do dnia 10 bm. Rosyanie opuścili zupełnie Niuczwang z wyjątkiem jednej kanonierki „Siwucz“, która ma być zniszczoną. Rosyanie cofnęli się w zupełnym porządku.

Waszyngton 18 maja. Departament państwowy otrzymał wiadomość, że lada chwila przyjdzie do walnej bitwy między armią Kuropatkina a Japończykami.

Petersburg 18 maja. Dziennik *Nowosti* donosi, iż przy cofaniu się wojska po porażce, nad rzeką Jalu, rosyjski oddział sanitarny wziął artyleryę własną za nieprzyjacielską, porzucił rannych poruczonych swej pieczy i w największym nieładzie umknął z placu. Chorzy i ranni przybyli sami pierwej do Charbina niż opiekujący się niemi oddział sanitarny.

Ten sam dziennik donosi, że jen. Kuropatkin miał w dniu 15 lutego b. r. rozmowę z pewnym inżynierem kolejowym, który proponował budowę kolei żelaznej na tyłach armii rosyjskiej w Mandżuryi. W rozmowie zauważył inżynier, że taka kolej mogłaby do końca czerwca być ukończoną, na co Kuropatkin z rezygnacyą odparł: „A co poczniemy, gdy do tej pory cały ten szmat ziemi będzie w rękach japońskich?“

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 18 maja. W sprawie zajść w zatoce Ker, donosi admirał Katoaka pod datą 14 bm. co następuje: Nasza flotylla torpedowa pod osłoną floty zajęta była usuwaniem min rosyjskich. Nieprzyjaciel na pagórkach między zatoką Ker a portem w Dalnym usypał prowizoryczne szańce i uzbroił je 6 działami polowemi i ciężkiemi działami fortecznemi. Nadto obsadził pagórki przez kompanię wojska, która stawiała silny opór. Pomimo gęstego ognia nieprzyjacielskiego flotylla spełniła swe zadanie i zniszczyła miny. Nieszczęśliwym przypadkiem eksplodowała jedna z min i uszkodziła statek „Mijaki“, który zatonął. Sześć osób jest ranionych, a dwie zginęły.

Seul 18 maja. Nadeszły tu wiadomości, że oddział japoński otoczył na północ od Andżu oddział, złożony z 200 Rosyan i chce go zupełnie zniszczyć. Kozacy nie mają ze sobą innych zapasów żywności jak te, które zrabowali po drodze. Sądzą, że ten oddział kozaków będzie się musiał wkrótce poddać Japończykom.

Oddział, złożony z 300 Rosyan, napadł na Unsan, gdzie mieszkają Chińczycy, Japończycy i Anglicy. Rosyanie obrabowali Japończyków i Chińczyków, a nie naruszyli własności Anglików.

Londyn 18 maja. Tutejszy dziennik *Morning Leader* otrzymał wiadomość, że petersburskie koła mocno są zaniepokojone stanem zdrowia cara. Nerwy jego są zupełnie rozstrojone. Car podlega częstym atakom płaczu. Od dwóch tygodni sypia tylko po zażyciu środków nasennych. Twarz jego blada, jak płótno. Lekarze obawiają się poważnych komplikacyj.

Londyn 18 maja. Z Waszyngtonu donoszą tu, że amerykańscy oficerowie marynarki zażądali wytoczenia śledztwa kapitanowi amerykańskiego krążownika „Vicksburg“, który znajdował się w porcie koreańskim Czemulpo w chwili ataku japońskiego i wzbraniał się przyjąć na swój pokład rannych majtków rosyjskich z zatopionego przez Japończyków „Wariaga“.

Londyn 18 maja. *Daily Mail*, opisując bitwę nad Jalu, donosi, że po bitwie zjawiło się na pobojowisku mnóstwo Chińczyków, którzy zdzierać poczęli z rannych i zabitych stron obu mundury, obuwie, broń i t d. Japoński generał dowiedziawszy się o tem, zaprowadził nowy system patroli dla zapobieżenia podobnym wypadkom na przyszłość i ogłosił, że każdy schwytany na pobojowisku rabuś zostanie na miejscu zastrzelony.

* * *

Berliński dziennik *Local-Anzeiger* otrzymał z Petersburga informacye, które w zupełnie nowem świetle przedstawiają znany nieudany zamach na twierdzę kronsztadzką. Nie był to według tego pisma zamach japoński, lecz czyn, przedsięwzięty przez oficerów rosyjskich, gdyż chcieli oni przez wysadzenie w powietrze magazynów wojskowych ukryć wielkie kradzieże, jakich dopuszczali się w intendanturze wojskowej. Po nieudanym owym zamachu komisya lustracyjna wykryła wielkie nadużycia w arsenale i magazynach Kronsztadtu. Także w innych miejscowościach wykryła tego rodzaju kradzieże. Na jednej ze stacyj rosyjskich urządzono w tych dniach na wyraźny rozkaz cara niespodzianą rewizyę towarów, wysyłanych do Mandżuryi i np. w skrzyniach, w których według deklaracyi powinno się było znajdować po 500 koszul i 500 par szkarpetek, znaleziono zaledwie 50 sztuk, resztę zaś wagi uzupełniono kamieniami i wiórami. Podobno car zarządził, aby winnych bez względu na ich rangę pociągnięto do surowej odpowiedzialności.

* * *

Dziennik *Ruś* podaje następujące szczegóły o ostatnim ataku z branderami, zaczerpnięte z gazet japońskich:

Na brandery przeznaczono pięć okrętów. Dla zniszczenia eskadry nieprzyjacielskiej iść miały najpierw torpedowce, za nimi brandery, a dalej flota kontrtorpedowców, które ratować miały załogi branderów. Dla osłony wszystkich tych okrętów wyznaczony był oddział krążowników.

Całej załodze pięciu przeznaczonych na brandery statków kazano zachować wszystkie przygotowania w jak najgłębszej tajemnicy. W tym celu w węgiel zaopatrzyły się w porcie Modyi, a po materyały wybuchowe udały się do Saseho, pomalowawszy wpierw boki okrętów na kolor wojenny. Naczelne dowództwo nad oddziałem objął admirał Kamimura. On wybrać miał załogi dla branderów. I oto Kamimura ogłasza załogom wszystkich 16 okrętów, co następuje:

„Ażeby zgubić nieprzyjaciela, postanowiliśmy zamknąć wejście do Portu Artura. Jest to najtrudniejsze przedsięwzięcie w służbie morskiej. Sądząc jednak na podstawie warunków obecnych, jest ono dla nas nadzwyczaj ważne. Panowie, kto z was pragnąłby podjąć się takiego odpowiedzialnego i trudnego zadania? Niech odezwą się tylko ci, którzy czują w sobie postanowienie i siły umrzeć za ojczyznę. Nie mogę utaić przed wami, że wejść na pokład brandera, znaczy pójść na niechybną śmierć“.

Zaledwie wezwanie to obiegło wszystkie okręty, dowódzcy okrętów oblegani byli formalnie przez załogi. Każdy prosił, żeby go wziąć na brander. Niektórzy marynarze, widząc, że kandydatów jest tak dużo, a na brandery potrzeba będzie najwyżej stu ludzi, chwycili się ostatecznego środka, aby wzruszyć dowódcę i zwrócić uwagę jego na siebie. Zrobili to, co wyczytali w legendach starodawnych: odcięli palec wskazujący i przyłożyli nim krwawą pieczęć na prośbach swoich.

O godz. 10 rano Kamimura rozesłał wezwanie swoje, a do południa zgłosiło się już 2.000 ochotników. Kamimura wybrać musiał 77 ludzi, tak, ażeby nie skrzywdzić żadnego z 16 okrętów. Wziął po równej mniej więcej liczbie z każdego. Z pośród ochotników wybrano także 5 oficerów i 5 inżynierów.

Za kilka dni przyszły do głównej eskadry gotowe już zupełnie brandery. Przy pożegnaniu z ochotnikami admirał Kamimura przemówił serdecznie, a z prostotą:

— Dzieci moje, posyłam was w miejsce najniebezpieczniejsze, pod najstraszniejszy ogień nieprzyjaciela. Własne dzieci swoje rzucam na pastwę dział... Tak, wierzajcie mi, gdybym miał dzieci, one z zawiścią patrzyłyby na was, a ja bez namysłu posłałbym je z wami: Idźcie, idźcie, dzieci moje i pokażcie nieprzyjacielowi jedno tylko: męstwo bohatera krainy Wschodzącego słońca!... Jeżeli stracicie prawą rękę, działajcie lewą... Jeżeli utracicie i lewą, pracujcie nogami... Pomnijcie, że jest was tylko 70, a powierzone wam zadanie olbrzymie, na każdego więc spada wielka odpowiedzialność... Dopóki jeszcze czas, niech się cofną ci, którzy nie czują w sobie dość zimnej krwi. Nie jest hańbą cofać się, ale hańbą jest nie cofać się, kiedy w duszy jest cień bodaj zwątpienia w siły własne!

— „Banzaj!“ (hurra!) — krzyknęli ochotnicy.

Kamimura mówił dalej:

— A teraz rozkazuję wam: zgińcie, zgińcie wszyscy co do jednego. Niech żaden, żaden ze zgonów waszych nie będzie weselem dla nieprzyjaciela, niech żaden ze zgonów waszych nie będzie daremny, niech śmierć przyjdzie wówczas dopiero, kiedy dzieło będzie już dokonane! Na pożegnanie nie ofiarowuję wam szampańskiego, sprawa bowiem wasza wymaga jasnego umysłu i pełnej świadomości na

każdym kroku. Szampańskie mąci jasność ducha i myśli. Wypijmy po kubku czystej wody, bohaterowie krainy drzewa wiśniowego! Wypijmy i idźcie na wasze okręty mogiły!

I admirał wychyliwszy kubek, podał go najbliżej stojącemu.

— Banzaj! Banzaj!

I z okrzykami zlały się dźwięki orkiestry"...

Z izby sądowej.

Lwów 18 maja.

(Kradzież stróża).

Po trzechkrotnych naradach ława przysięgłych uznała Truszczaka winnym trzech kradzieży i zbrodni gwałtu publicznego. Od zarzutu pięciu innych kradzieży uwolniła go. Na mocy tego werdyktu skazał Trybunał Truszczaka na 6 miesięcy więzienia, obostrzonego postem co tygodnia.

KRONIKA.

Lwów 18 maja.

Kasyno miejskie uczciło dnia 16 bm. imieniny swego długoletniego prezesa dra Jana Dylewskiego uroczystem zebraniem, w którem wzięło udział z górą sto osób. Wieczór ten cechował serdeczny nastrój. W przemówieniach podnoszono zasługi solenizanta dla spraw publicznych, około rozwoju Kasyna i jako prezesa Związku rodzicielskiego. Dr. Dylewski w pięknej mowie dziękował za serdeczną owacyę. Zabawa przeciągnęła się do północy i pozostawiła u wszystkich uczestników nader miłe wspomnienie.

Z Akademii Umiejętności. Wczoraj popołudniu odbyło się pod przewodnictwem hr. Stanisława Tarnowskiego prywatne posiedzenie członków korespondentów Akademii umiejętności w sprawie obchodu jubileuszu Mikołaja Reja, oraz w sprawie wydania encyklopedyi polskiej, mającej obejmować opis rzeczy polskich i w każdym dziale dać obraz najnowszych zdobyczy naukowych polskich.

Jutro we czwartek odbędzie się konstytuujące zgromadzenie nowej sekcyi nauk ścisłych, powstającej w łonie komisyi bibliograficznej.

Pożegnanie zacnego kapłana. Z Tyśmienicy piszą: Tymi dniami żegnaliśmy w kasynie naszem administratora gr. kat. parafii, xiędza Bilińskiego. Wśród licznie zebranej inteligencyi panował szczery żal za tym apostołem zgody, którego dewizą było łączyć dwa bratnie narody do wspólnej pracy ekonomicznej. Z pośród wielkiej liczby toastów zasługują na uwagę toasty dwóch duchownych: rzymsko-katolickiego i ormiańskiego, którzy stwierdzili jednozgodnie, że od czasu przybycia x. Bilińskiego do Tyśmienicy, zapanował tu spokój i tyle upragniona zgoda. Dziękując za serdeczne uznanie wypowiedział x. Biliński mowę bardzo piękną, którą zakończył słowami: „Podajmy sobie bracia dłoń do wspólnej pracy, a zbudujemy twierdzę, której nam nikt nie zburzy".

Brak łoziny koszykarskiej. Koszykarstwo w rozwoju przemysłu krajowego zajmuje bardzo poważne miejsce. Przemysł ten rozwija się bardzo pomyślnie i zdołał sobie zdobyć znaczny eksport, który z dnia na dzień wzrasta. Okazuje się jednak, że stosunkowo do zapotrzebowań warsztatów koszykarskich nie mamy w kraju dostatecznej ilości plantacyi łoziny koszykarskiej i niektóre warsztaty zmuszone są ograniczyć produkcyę z powodu braku materyału.

Wskazanem byłoby, aby rolnicy zwrócili baczniejszą uwagę na to szybko rosnące zapotrzebowanie łoziny koszykarskiej i zakładali jej plantacye. Jest tu wdzięczne pole do rozszerzenia produkcyi rolniczej. Mamy w kraju znaczne obszary piaszczysto-moczarowate, na których można produkować łozinę pierwszej jakości. Nie powinniśmy więc dopuścić do tego, aby nasz przemysł koszykarski zmarniał w samym zaczątku dla braku materyału. Cena na łozinę rośnie od lat kilku, a agenci zagraniczni wykupują całe plantacye.

Tego już za wiele. W bułce kupionej tymi dniami w piekarni Thalera przy ul. Gródeckiej l. 18 znalazł nabywca kilka kawałków szkła wielkości mniej więcej 1 cm. Właściciel grajzlerni w żaden sposób nie chciał zdradzić, z której piekarni bierze pieczywo, aby nie dopuścić do odbycia w niej rewizyi. Można więc sobie wyobrazić, jaka to musi być niechlujna nora.

Okazuje się, że komisya sanitarna, która przed paru miesiącami dokonała przeglądu piekarń lwowskich i cztery z nich nawet zamknęła, powinna jak najczęściej odbywać podobne rewizye i nie patrząc przez palce na usterki, zamknąć wszystkie te piekarnie, które nie odpowiadają w zupełności przepisom higieny.

Konkurs na posadę inżyniera drogowego z roczną płacą 4000 K. rozpisuje wydział Rady powiatowej w Dąbrowie.

Nowy cenzor rosyjski. Na miejsce przeniesionego do Kijowa p. Sidorowa, zamianował generał Czertkow nadcenzorem w komitecie cenzury w Warszawie, byłego dyrektora gimnazyum lubelskiego, p. Singalewicza, Rusina, pochodzącego z Galicyi. W Warszawie bardzo obawiano się, aby do tej nominacyi nie doszło, albowiem Singalewicz znany jest powszechnie jako człowiek wysoce na[illegible] i wrogo przeciw Polakom usposobiony. To jednak co Polacy poczytywali p. Singalewiczowi za wadę, uznał generał Czertkow za jego zalety i powierzył mu wspomniany urząd.

Wystawa projektów. We czwartek dnia 19 b. m. otwartą zostanie w gmachu politechniki (sala nr. 189) staraniem „Związku studentów architektury" wystawa projektów nadesłanych na konkurs ogłoszony przez p. Wiktora Skibniewskiego na przebudowę dworu na wsi. Wraz z nią połączoną wystawę samoistnych prac członków „Związku", które w znacznej ilości zostały zgłoszone przez autorów. Wystawa potrwa pięć dni — codziennie od godziny 10 rano do 4 po południu. Wstęp: dla publiczności 40 hal., dla akademików 20 hal.

„Manfred" Schumanna w Krakowie. W teatrze krakowskim wystawiono onegdaj poemat dramatyczny Byrona „Manfred" z muzyką Schumanna. Poemat ten jest, jak wiadomo, właściwie olbrzymim monologiem w kilku odsłonach, z niewieloma malutkiemi rólkami widm, ukazujących się Manfredowi, a przez Byrona nie był wcale napisany dla sceny; muzyka, jaką Schumann, zachwycony pięknościami poematu, do niego dorobił, wprowadziła go na deski teatralne i na estradę koncertową. Muzyka ta składa się z uwertury i z piętnastu bądź to wokalnych lub orkiestralnych ustępów, bądź melodramatyczny akompaniament deklamacyi. Jeden z wielbicieli Schumanna nazwał tę muzykę „jednym cudem".

Jednym z najpiękniejszych ustępów jest „wywołanie wróżki Alp" w akcie II, ilustrujące kaskadę, w której się wróżka ukazuje. Przedziwnie są również ilustrowane w muzyce inne duchy, oraz głęboka melancholia charakteru tytułowego.

Utwór ten wykonała muzyka wojskowa, deklamował zaś poemat p. Kotarbiński, oraz kilku artystów i artystek sceny krakowskiej, uosobiających widma. Krytyka krakowska chwali piękne i poprawne odtworzenie tego wybitnego dzieła.

Zielona dżuma. Z Charbina donoszą do pism londyńskich, że pojawiła się tam choroba, zwana popularnie „dżumą zieloną". Objawia się ona w ten sposób, że chory traci wzrok, potem zaczyna się pocić strasznie, a wreszcie pojawiają się na jego ciele zielone plamy. Lekarstwa na tę chorobę jeszcze nie wynaleziono. Szeregowcy rosyjscy utrzymują podobno, że owa dżuma jest skutkiem czarów japońskich.

Profesorka uniwersytetu. Donieśliśmy onegdaj, że na opróżnioną katedrę historyi ekonomii w uniwersytecie londyńskim powołał senat tego uniwersytetu po raz pierwszy kobietę, pannę Lilian Tomn. Dziś uzupełniamy naszą notatkę kilkoma szczegółami:

Miss Lilian Tomn studyowała w Cambrigde, w Girton College, historyę i prawo i z obu przedmiotów zdała egzamin ze stopniem *summa cum laude*. Początkowo poświęciła się w dalszym ciągu prawu i pracowała pod kierunkiem znanego prawnika, sir Fryderyka Pollocka. Stopniowo wszakże coraz bardziej pociągały ją studya nad ekonomią polityczną, została asystentką profesora Cunninghama w Cambridge i uczestniczyła w pracach jego: „Historya cywilizacyi zachodniej" i „Wzrost angielskiego przemysłu i handlu"; następnie wygłaszała w londyńskiej Szkole Ekonomii wykłady o referendum, które obrała za specyalny cel swoich studyów, i zyskała niebawem rozgłos szerszy, zarówno ze względu na głęboką wiedzę swoją, jak i na nie zwykle zajmujący sposób wykładu.

Aktorowie w życiu. Jeden z pisarzy zwraca uwagę na to, że niedosyć jest *być człowiekiem wartościowym*, ale że potrzeba także być dobrym aktorem i *umieć grać człowieka wartościowego*. Do tego jednak potrzeba mieć wrodzony talent, którego sztucznie w życiu zdobyć nie można. Talent ten jest właściwie talentem aktorskim i świadomie, czy nieświadomie wymagamy od wszystkich ludzi, ażeby go mieli. I oto jak motywuje ów psycholog potrzebę tego talentu:

Jeżeli pani radczyni jest chora na katar kiszek i zawoła lekarza — to wymaga od niego bezwarunkowo nietylko wiele doświadczenia, rozumu i wiedzy — ale także pewnej dozy aktorskiego talentu. Chce, żeby nietylko był lekarzem, ale także żeby grał lekarza.

Byłem raz świadkiem następującej sceny: Czekano na sławnego doktora Iksa. Nikt go przedtem nie znał, ani nie widział. Więc i chora i wszyscy domownicy czekają, jak na początek premiery. Chora dostaje poprostu dlatego 39 stopni gorączki.

A każdy wyobrażał sobie mimo woli, jak on wygląda, jak pachnie, jak mówi. Pachnie — naturalnie karbolem. Ja i niektórzy inni wyobrażają sobie pana z długą, siwą brodą z okularami, wysokiego, barczystego... Trochę mruk, trochę ciężki, głos zimny, obojętny, stanowczy... Zbliża się oznaczona godzina... turkot dorożki... lekkie kroczki... drzwi się otwierają... coś pachnie. Ale nie karbol, tylko — vera violetta. Coś wchodzi... a raczej wlatuje... coś eleganckiego, miłego, leciuchnego... coś, co szczebiocze, dźwięczy... „Dziękuję.. przepraszam... łaskawa pani pozwoli... proszeczki... kropelki... ołóweczek... ćwiarteczkę papieru..." — wszystko gładko, przyjemnie, szybko... Zabłysło, zbadało, opukało, zapisało, zaszczebiotało i... wyleciało... Po jego odejściu — złowroga cisza. Czujemy wszyscy, co powie chora. Bo my to sami czujemy. Ale mówimy (żeby usposobić lepiej chorą): „Jaki on zręczny!... jak on zaraz poznał!.. jaki rozumny!" Wszystko napróżno. Czujemy, co powie chora. I rzeczywiście: „Może być... ale gadajcie, co chcecie... to nie jest doktor... tak nie mówi i nie zachowuje się doktor..."

Partacz. Może być, że jest sławnym Iksem. Ale nie umie grać sławnego Iksa. A to przecież taka łatwa rola! Wszyscy to potrafią... Ale on tego nie rozumie. Nie odczuwa poprostu artystycznej strony swego zawodu, swego typu, swej wyjątkowej pozycyi. Przecież tu się poprostu prosi „zimny, obojętny, ale stanowczy ton... Pewna ciężkość, szorstkość... A ta pomadka „dźwięczy...". Rozpacz bierze wobec takiego braku wszelkiego talentu. Właściwie rzecz nie pojęta, skąd on się stał sławnym. Uczony, rozumny... wszystko ładnie... ale przecież to nie wystarcza. Otóż dowiadujemy się rzeczywiście, że tylko śmietanka uznaje doktora Iksa. „Powagi" go nie uznają (pomimo rozumu i uczoności), bo — nie jest poważny. Powagom jego miły ton — działa na nerwy. Powagi są tego samego zdania, co nasza chora. Kręcą głowami, błyskają okularami i mruczą: „Może być... może być... ale to nie jest doktor".

Robotnica w Stanach Zjednoczonych. Pani i panna Van Vorst, pierwsza powieściopisarka, druga poetka, wydały książkę pod tytułem powyższym, w której dają wielce zajmujący obraz życia robotnic w Stanach Zjednoczonych. Studyum to tem ciekawsze, że oparte na spostrzeżeniach osobistych, albowiem obie autorki, chcąc mieć dokładne pojęcie o stosunkach, które opisać postanowiły, zostały na czas pewien robotnicami. Pracowały w fabryce obuwia, zakorkowywały butelki z piklami, szyły stroje w magazynach mód w Chicago, myły naczynia w restauracyach w Pittsburgu, nawijały przędzę w przędzalniach na Południu. Dobrowolnie z salonu przeniosły się do brudnych, dusznych sal roboczych, rzuciły życie zbytkowne dla 13-godzinnej pracy dziennej, i z tego długiego, ciężkiego doświadczenia powstała ciekawa książka o robotnicy z za Oceanu. W innych krajach praca kobiety jest koniecznością dla utrzymania rodziców, dzieci, dopomożenia mężowi. W żadnym chyba kraju europejskim robotnica nie pracuje dla przyjemności. Przeciwnie zaś Amerykanka idzie do fabryki najczęściej dlatego, że pragnie dobrobytu i zbytku. Małżeństwo przeraża ją, jak kajdany nierozerwalne; dziecko budzi w niej obawę. Nad władzę rodziców przenosi władzę warsztatu, jednakową dla wszystkich. Widzi w nim zwłaszcza sposób wyzwolenia. Cały zarobek traci na stroje i rozrywki. Widziała Sarę Bernhardt i Réjane, słyszała Patti, Paderewskiego, Reszków. Książka pań Van Vorst wywołała w Stanach Zjednoczonych bardzo wielkie wrażenie, nietylko w sferach publiczności czytającej, lecz i w kołach rządowych; trzy przepisy prawa, dotyczące pracy dzieci, są echem pożytecznego dzieła.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 14, w poł. + 17. Bar. 762. Spada. Pogodnie. Zanosi się na deszcz.

Myśli o kobiecie.

W miłości kobieta potrafi być mężną. Jak rycerz nie obawia się ona spotkać niebezpieczeństwa z odkrytą piersią. (Z indyjskiego).

Nie należy kobiecie dawać lustra. W razie pożaru ratować je będzie przedewszystkiem.
(Z tureckiego).

Jeśli postępowaniem kobiety kieruje zazdrość — może wszystko zrobić; jeśli miłość — może zrobić dużo; jeżeli rozsądek — nic nie zrobi.
(Z chińskiego).

Na wieczorku.

— Widzę, panie Stefanie, że pan nabiera w ruchach zręczności...

— A tak, bo biorę lekcye tańca!

— Jakże panu idzie?

— O, bardzo dobrze!.. Tylko mi jeszcze dama przeszkadza. Tańczyłbym daleko pewniej, gdyby mi ciągle pod bokiem nie sterczała.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Gejsza," operetka iSdney Jonesa. — We czwartek po raz pierwszy „Podrzutek," tragedya w 4 a. Macieja Szukiewicza, osnuta na tle „Pamiątek pana Seweryna Soplicy" (odznaczona na konkursie dramatycznym Wydziału krajowego). — W piątek po raz 1-szy „Wenecya w Paryżu," czyli „Podróż p. Dumanan, ojca i syna," operetka w 3 a. Siradina i Moineaux; muz. J. Offenbacha, przekład W. Rapackiego syna.

Teatr ludowy (sala dawnego Colosseum, pasaż Hermanów) Dziś we środę „Królowa przedmieścia," wodewil Krumłowskiego. — We czwartek „Kopciuszek," baśń fantastyczna ze śpiewami i tańcami A. Walewskiego. — W piątek „Tajemnice Lwowa".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 maja.

(Z). Giełda była dziś całkiem pod wrażeniem wniesionego w delegacyach przedłożenia, domagającego się kolosalnych kredytów nadzwyczajnych na armię i marynarkę wojenną. Wrażenie było tem silniejsze, że przedłożenie to przyszło całkiem niespodziewanie, bo nawet w sferach, mających bliską styczność z rządem, nie miał nikt najmniejszego pojęcia, iż rozchodzić się tu może o tak olbrzymie sumy. Pierwszą myślą sfer giełdowych było, że zapewne rząd zechce sięgnąć ręką do zapasów kas państwowych i z nich pokryć bodaj część tego zapotrzebowania. Zachodzono tedy w głowę, jaki może być obecny stan tych kas i powszechnem było zdanie, że na to tylko postanowiła komisya budżetowa delegacyi austryackiej zaprosić ministra skarbu Böhm-Bawerka na swe posiedzenie, ażeby dał wyjaśnienia w sprawie zapasów kasowych. Ostatni urzędowy wykaz o stanie tych kas ogłoszono jeszcze w r. 1902 w centralnem zamknięciu rachunkowem.

Od tego czasu wydano z zapasów kasowych dosyć znaczne sumy na zapomogi z powodu klęsk elementarnych i na sprawienie haubic dla artyleryi, nie wiadomo jednak nic o tem, o ile wzmocnione zostały one bieżącymi wpływami podatkowymi, a minister finansów przy każdej sposobności narzeka, w radzie państwa, że zapasy kasowe tak zostały uszczuplone, iż dalsze jeszcze ich uszczuplenie mogłoby wprost uniemożliwić prawidłowe funkcyonowanie maszyny rządowej. Swego czasu przyjęto zaś za normę, że kasy państwowe muszą zawsze rozporządzać gotówką od 360 do 380 milionów koron, aby gospodarka państwowa mogła iść normalnym trybem.

Efekt, jaki wywarło na giełdzie to przedłożenie kredytów wojskowych, objawia się przedewszystkiem dotkliwym spadkiem kursu rent. Najbardziej spadła węgierska koronowa, na 96·70, do czego przyczyniły się jednak także w znacznej mierze niepokojące doniesienia o pogorszeniu się stanu zasiewów na Węgrzech.

W przeciwieństwie do tutejszej były dziś giełdy zagraniczne dobrze dysponowane. W Berlinie podniecająco oddziaływała na tendencyę targu zapowiedź bliskich odwiedzin króla angielskiego w Kilonii, w Londynie zaś, gdzie jeszcze przed kilku tygodniami pieniądze były najdroższe w całej Europie, zapanowała obecnie taka obfitość gotówki, że eskont prywatny spadł na $1\frac{7}{8}\%$.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 17go maja 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya co do pszenicy nieco lepsza, co do żyta zwyżkowa.

Pszenica biała 9.05—9.25, czerwona i żółta 8.90 do 9.20, węg. 0.00—0.00. Żyto krajowe 6.90 do 7.10, żyto węgierskie 7.70 do 7·85. Jęczmień na krupy 6.40—6.70, jęczmień na paszę 6.10 do 6.25, owies 6.25—6.60, tatarka 7.00—7.70, kukurudza nowa 6.50—6.80, cinquantin nowa 7.00 do 7.20, Groch Wiktorya 11.50—12.00, zwykły 8.50—9.50, past. 7.25—7.75. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 11.00—11.50. Fasola krótka 9.30—9.80. perłowa 11.00—11.50. Bobik 6.75—7.00. Wyka 5.50—5.75, Siemię konopne 8.70—9.20. Mak niebieski 24.— do 26.—, szary 22.00—23.—, Koniczyna nasienna czerw. 00.— do 00.—, Otręby pszenne 4.75—4.85, otręby żytne 4.90—5.00. Mąka czerwona 5.40—5.60. Ofagi 4.00 do 4.20. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.40. — Siano zwyczajne 2.80—3.40. Koniczyna pastewna 4.20 do 4.40. Soczewica 13.00—16.50. Proso zwykłe 5·25 do 6·—. Ceny notowane za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków 18 maja. Izba handlowa uchwaliła wczoraj wypłacić na budowę szkoły handlowej w Krakowie 30.000 koron, oraz zobowiązać się do oprocentowania amortyzacyi kapitału w kwocie jeszcze 30.000 koron. Dalej upoważniła Izba odnośny komitet do zatwierdzenia ofert na budowę własnego gmachu. Z dniem 1 czerwca wejdzie w życie przy Izbie bezpłatne biuro wywiadowcze dla spraw taryfowych. Petycyę cukrowni przeworskiej, wystosowaną do ministerstwa kolei o zniżkę taryfową dla kamienia wapiennego i węgla oraz o pewne zasadnicze zmiany w sposobie taryfowania cukru, odstąpiono komisyi kolejowej do samodzielnego załatwienia. Wreszcie powzięto kilka ważnych uchwał w sprawie połączeń kolei Północnej i państwowej, między innemi połączenia między Gorlicami a Jasłem.

Berlin 17 maja. Sejm pruski odroczono do 7 czerwca.

Wiedeń 18 maja. Wizyta Cesarza Franciszka Józefa I. u króla Edwarda w Marienbadzie podczas jego pobytu tamże jest już stanowczo postanowioną. Termin oczywiście zależy od tego, kiedy król Edward przybędzie do Marienbadu.

Paryż 17 maja. Izba deputowanych uchwaliła rozpocząć dyskusyę nad projektem ustawy o dwuletniej służbie wojskowej.

Rzym 17 maja. Izba deputowanych dyskutowała dalej nad interpelacyami w sprawie polityki zagranicznej. Kilku mówców domagało się wzmocnienia wpływu Włoch na Bałkanach. P. Barzilai atakował ostro ekspansywne zamachy Austro-Węgier na Bałkanach; dodał, że Austro-Węgry nie kryją się z tem, że w dalszej ewentualności odbyłyby „spacer wojskowy" na Bałkany. Mówca żąda wyjaśnień od rządu.

(Depesze popołudniowe).

Rzym 18 maja. *Patria* omawiając exposé hr. Gołuchowskiego pisze, że zbytecznem jest dodawać do niego jakie komentarze, ponieważ odznacza się ono nadzwyczajną jasnością. Wspólne usiłowania Austro-Węgier i Włoch na Bałkanie, zmierzają do utrzymania status quo. Dążenia te exposé dostatecznie wyjaśniło. *Patria* wskazuje na wywody hr. Gołuchowskiego w sprawie polityki handlowej i wyraża życzenie, aby w tym duchu dało się osiągnąć porozumienie.

Paryż 18 maja. *Journal des Debats* zwraca uwagę na pokojowy ton exposé hr. Gołuchowskiego, który tworzy bardzo pocieszający kontrast z nowymi kredytami na wojsko. Exposé daje zadowalający pogląd na politykę zagraniczną. Austro-Węgry przez zbrojenie chcą tylko zapewnić sobie spokój.

Liberté przemawia w ten sam sposób.

Kraków 18 maja. Na posiedzenie Akademii Umiejętności przybyli: namiestnik Potocki, marszałek Badeni i b. namiestnik Piniński.

Kraków 18 maja. Wiec opodatkowanych odbył się tu wczoraj pod przewodnictwem dra Konstantego Lipowskiego, prezesa Tow. właścicieli realności. Po wywodach referenta dra Grossa uchwalono zaprotestować przeciw zamierzonemu podwyższeniu grosza czynszowego i dodatków gminnych do podatków rządowych.

Sekcya prawnicza ukończyła obrady nad projektem statutu emerytalnego artystów teatru miejskiego. Usunięto zupełnie paragraf, zapewniający emeryturę wdowom po artystach, wychodząc z tego zapatrywania, że artyści żenią się najczęściej z artystkami, a one jako artystki będą także ubezpieczone.

Zagrzeb 18 maja. Przybył tu wczoraj gubernator Banku austro-węgierskiego, Biliński. Na dworcu powitał go personal tutejszej filii banku i liczni dygnitarze.

Nowy York 18 maja. Republikańska konwencya uchwaliła rezolucyę za prezydentem Rooseveltem.

Londyn 18 maja. W Izbie gmin podczas dyskusyi finansowej ostrzegał Harcourt przed zbyt wielkimi wydatkami na zbrojenie i przed polityką inwazyi. Ludność ponosi już teraz bardzo wielkie ciężary. Prezydent ministrów Balfour odpowiedział na to, że według znanej zasady, iż flota angielska musi być dwa razy większa od floty 2-ch innych mocarstw, Anglia ma obecnie 63 pancerników, Francya 35, Rosya i Niemcy po 28. Obecnie otrzyma angielska flota dwa nowe pancerniki.

Budapeszt 18 maja. Dziś przed południem zaczęła komisya budżetowa austryackiej delegacyi dyskusyę nad *extraordinarium* wojskowem. Pierwszy zabrał głos minister wojny Pitreich i w dłuższej przemowie uzasadniał konieczność nadzwyczajnych kredytów.

Wojna.

Petersburg 18 maja. Korespondent rosyjskiej agencyi telegraficznej donosi z Charbina pod datą wczorajszą: Jak donosi *Goniec charbiński*, dnia 12 maja kilkuset chunchuzów zbliżyło się do stacyi Jantai i ostrzeliwało ją. Znajdująca się tam kompania strzelców zmusiła napastników do cofnięcia się. Tymczasem nadeszły inne wojska i chunchuzów rozbiły. Stracili oni 80 ludzi. Stacyę kolejową Siunczan zamknięto, Kaiczu również będzie zamknięte. Japońska dywizya gwardyi maszeruje na Haiczen.

Petersburg 18 maja. Dla rosyjskiej armii urządzono kompanię balonową.

Londyn 18 maja. Do Biura Reutera donoszą z Mukdenu: Słychać tu, że główna japońska armia znajduje się w marszu na Haiczeng i Kaiping, podczas gdy mniejsze oddziały maszerują w kierunku do Liaojan. Należy się spodziewać w najbliższych dniach bardzo ważnych wypadków.

Petersburg 18 maja. Kuropatkin telegrafuje do cara 17 maja: Kozacy stoczyli 10 maja koło Kuandiansian potyczkę z japońskim batalionem i dwoma szwadronami, należącymi, jak się zdaje, do gwardyi. Potyczka trwała półtorej godziny. Ogień japońskiej piechoty i konnicy nie odznaczał się szczególną precyzyą. Poległ z naszej strony 1 kozak, rannych jest 7, brakuje dwóch. Kilka koni ubito. W rejonie na północny wschod od Fenwanczengu obsadzili Japończycy 15 maja Hajgumnica i kilku innych miejscowości. W Siujan nie było 15 maja Japończyków. 14 maja obsadzili Japończycy stacyę Pulantien. 15 maja nie widziano znaczniejszych oddziałów nieprzyjaciela na północ od portu Adams.

Odessa 18 maja. Dnia 22 maja na pokładzie okrętu „Rossia" przybyć tu mają oficerowie, żołnierze i podróżni z kanonierki „Mandżur" i okrętu rosyjskiej floty ochotniczej „Jekaterynosław", zabranego przez Japończyków. Załogę „Jekaterynosławia" wziętą do niewoli, wypuszczono później na wolność. Ogółem oczekują przybycia trzystu ośmdziesięciu osób.

Petersburg 18 maja. Po rewii artyleryi w Biełgorodzie wygłosił wczoraj car Mikołaj do wojska przemowę, w której wyraził nadzieję, że w boju z silnym i walecznym nieprzyjacielem rosyjskie wojska utrzymają sławę i honor Rosyi. W Charkowie odbył car przegląd 121go i 12go pułku piechoty, 1go orenburskiego pułku kozaków i taborów 1-go korpusu armii. W przemowie do żołnierzy przypomniał car zasługi historyczne tych pułków i wyraził nadzieję, że i tym razem okażą się one godnymi dawnej chwały rosyjskich wojsk. Wczoraj o godzinie 4-ej popołudniu wyjechał car do Krzemenczuga.

Charbin 18 maja. Przejechał tędy wczoraj admirał Skrydłow. Przed kilku dniami przybyły tu 3 pociągi sanitarne z rannymi podczas walki nad Jalu. Zachowanie się tutejszych Chińczyków budzi niepokój.

Berlin 18 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 18 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·70. — Mąka („Fleur de Paris") 27·30.

Budapeszt 18 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na maj 8·28—8·30, na październik 8·62—8·63; żyto na październik 6·80—6·81; owies na maj 5·40—5·42, na październik 5·69—5·70; kukurudza na maj 5·15—5·16, na lipiec 5·30—5·31. Rzepak na sierpień 11·10—11·20. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. — Usposobienie: słabe. Pogoda: chłodno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 18 maja.

Marki 117.33, renta majowa 99.30, węgierska renta koronowa 97·05, akcye: austr. zakł. kredyt. 636.50, węg. zakł. kred. 747·00, anglobanku 279.50, unionbanku 515.00, bankvereinu 510 00, länderbanku 424·00, kolei państw. 636.00, lombardy 78,50, akcye kolei Elbethal 422.00, fabryki broni 463·00, tytoniowe 000.00, alpiny 409.50, Rima Muranyi 486,00, prag. Tow. żel. 1990·00, losy tureckie 128,25, ruble 253.25. Usposobienie: spokojne.

Lwów 18 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.70 do 102·40, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 099.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 20 do 99 00.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.80 — 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4\frac{1}{2}$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100·50 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, $4\frac{1}{2}\%$ po 200 koron 101.00 do 101.70.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15,** 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**. 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46, 6.00*
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8 00, 10·00*

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55,** 4.10*, 8.55, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55,** 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.85 z dw. głównego 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45,** 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.30, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.39, 3.00, 4.30, 6.0.*, 8 04*, 9.12* (od 8|5).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9 30, 11.45, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05* 8 17* (od 8|5) 11.10*, (każdej niedzieli).
Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

62)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Tak, mości książę; gdyby zamiast kilku sukcesorów majora pozostał przy życiu tylko jeden, czy pomimo spadku, jaki otrzyma, wasza książęca mość będzie gotowa obdarzyć go swojemi dobrodziejstwami?

Nabab zadumał się, wreszcie rzekł:

— To mi nie przychodziło na myśl. Sądziłem, że rodzina, mając cztery gałęzie, nie może wygasnąć tak szybko. Przyznam się panu, że wolałbym znaleźć kilku członków. Jestem dość bogaty, aby ich wszystkich obsypać złotem, a chciałbym zrobić więcej szczęśliwych. Lecz jeśli krew Sullivanów płynie w żyłach jednego tylko potomka, nie cofnę moich zamiarów.

Mówiąc to, rzekomy nabab przyglądał się rzekomemu aferzyście i spostrzegł, że to upewnienie było mu bardzo miłem.

P. Holtz wyprostował się, jak gdyby mu ciężar spadł z serca.

— Mości książę — zawołał — takie uczucia przynoszą zaszczyt Waszej Ekscelencyi. Teraz, gdy znane mi są jej intencye, przystąpię niezwłocznie do poszukiwań.

— Czy potrwają długo?

— Muszą się przeciągnąć, bo trudności są wielkie.

— Pytam pana o to, bo chciałbym załatwić tę sprawę jak najprędzej. Naprzód muszę powracać do kraju, a powtóre pilno mi uiścić się z długu, zaciągniętego przez ojca. To też zrobię panu pewną propozycyę. Nie umówiliśmy się dotychczas co do pańskiego honoraryum. Wyznacz pan sumę. Bez względu na jej wysokość przyjmuję ją z góry i dam panu dwa razy więcej, jeżeli z tym załatwisz się dajmy na to od dzisiaj za...

— Za miesiąc — przerwał agent.

— Wolałbym za dwa tygodnie.

— To termin bardzo krótki, postaram się jednak zadowolić Waszą Ekscelencyę. A nie tracąc czasu, pożegnam ją.

Nabab spojrzał na zegar, a obliczywszy, że Piédouche zdążył się już przebrać, nie zatrzymywał p. Holtza, który rzekł, powstając:

— Jutro przyniosę Waszej Ekscelencyi kontrakt do podpisania. Niech to waszej książęcej mości nie obraża: wierzę jej na słowo, ale mam zwyczaj zawierać umowy piśmienne.

— I owszem, nie biorę tego panu za złe — odparł nabab z uśmiechem; — pozwalam nawet zasięgnąć wiadomości u Rotszylda i przekonać się, jak wysoką jest suma mojego kredytu w tej firmie.

— To zbyteczne, Wasza Ekscelencyo. Muszę jeszcze wydać kwit na zaliczkę 10.000 franków.

— Dołączysz go pan do kontraktu.

Nabab wstał, dając tem do zrozumienia, że audyencya skończona.

Tolbiac — on to był bowiem we własnej osobie — ukłonił się do ziemi i wyszedł, zadowolony z rozmowy.

P. Lecoq odprowadził go do drzwi przedpokoju i widząc, że czarny intendent nie jest na swojem stanowisku, rzekł:

— Najwierniejsi słudzy psują się w Paryżu. Kwadrans temu kazałem mojemu majordomowi wrzucić list do skrzynki hotelowej, i jeszcze nie wrócił.

Gdy p. Holtz wyszedł, Piédouche czekał już na niego od pięciu minut.

Życie w wojsku, a potem w policyi nauczyło go zwinności. Zmieniać ubranie i skórę było dla niego fraszką. Ali przedzierzgnął się w spokojnego mieszczucha.

Należy dodać, że miał swoją ubieralnię w jednym z pokojów apartamentu nababa; nie wpuszczał tam żywej duszy.

Szeptano nawet w hotelu, że zamykał sam na klucz bajaderkę, przywiezioną z Indyj. W istocie schowane były tam peruki, mikstury, szminki, wody chemiczne. Piédouche umiał się niemi posługiwać po mistrzowsku.

I teraz, dzięki swej sztuce, zmienił się do niepoznania. Każdy wziąłby go za dobrodusznego obywatela, gapiącego się na ekwipaże, zajeżdżające przed hotel.

Pomimo tych pozorów eks-agent ani na chwilę nie spuszczał z oka drzwi wchodowych.

Po kilku minutach ujrzał wysuwającego się p. Holtza i odrazu zauważył, że już chodzi inaczej, nóg nie przekrzywia i głowy nie spuszcza.

— Zawcześnie, luby ptaszku. Nie domyślasz się, że ja cię widzę. Gdybyś znał się na swoim fachu, nie prostowałbyś się tak odrazu — powiadał sobie nr. 29 i szedł za Tolbiac'em w stronę ulicy de la Paix. Niebawem fałszywy Holtz stanął i spojrzał na zegarek.

— Boi się spóźnić — myślał Piédouche. — Może wsiądzie do dorożki. Tem lepiej. Że dwadzieścia stoi tutaj sznurem. Ja wskoczę do następnej.

Tolbiac wbrew tym przypuszczeniom, skręcił na ulicę de la Paix. Piédouche przeszedł na drugą stronę i udawał wciąż, że się gapi na przechodniów. W ten sposób minęli kilka ulic; Tolbiac nie śpieszył się, szedł tuż przy murach, jak gdyby kryjąc się od promieni słonecznych.

Nagle na rogu ulicy d'Autin skinął na stojącą dorożkę i wskoczył w nią. Wehikuł pomknął w stronę placu Giełdowego.

Była to jedyna dorożka w pobliżu. Piédouche został z kwitkiem.

Ale nie darmo służył w piechocie w Kochinchinie, Senegalu, gdzie etapy są długie. Miał żelazne muskuły, płuca, jak miechy, niewiele myśląc, popędził za dorożką. Mógł ją łatwo ścigać, bo koń był lichy, ale utrudniały mu bieg obszerne spodnie, a przytem krok przyspieszony zwracał uwagę przechodniów i eks-agent obawiał się, by go nie wzięto za złodzieja uciekającego.

Dobiegł jednak szczęśliwie do ul. Richelieu; przed chwilą dorożka skręciła na jej rogu w stronę Carrousel.

Tu pościg był ułatwiony. Z powodu ożywionej cyrkulacyi, dorożka musiała nie raz stawać, a wtedy eks-agent tchu nabierał. Każdemu ktoby go chciał pytać, dlaczego biegnie, mógł odpowiedzieć, że pędzi za omnibusem. Jakoż kiwał na każdy, który miał wywieszoną tabliczkę: „Wszystkie miejsca zajęte". Tymczasem nie tracił nadziei, że ujrzy pustą dorożkę, ale spotkał taką dopiero na placu teatru Francuskiego.

Wsiadając, szepnął kilka słów na ucho woźnicy i wsunął mu w rękę garść srebrników. To ułatwiło porozumienie. Dorożkarz jechał trop w trop za wehikułem Tolbiaca i dotarł w ten sposób do Quai Conti.

Za mostem Austerlitz, fałszywy Holtz wysunął głowę i rękę przez okno karetki i coś powiedział woźnicy, poczem ten skręcił na dworzec Orleański i stanął przy sali pasażerskiej.

Piédouche wysiadł ze swojej dorożki i za p. Tolbiacem wszedł w oszkloną galeryę, gdzie się kupuje bilety i oddaje bagaże, wsunął się w kącik i przypatrywał się ubogim podróżnym, siedzącym na swoich tłomokach.

Piédouche sądził, że Tolbiac zamierza odjechać pociągiem, lecz detektyw angielski, zamiast pójść kupić bilet, odczytywał nazwy stacyj, wypisane na ścianach.

Piédouche stojąc po za nim w pewnej odległości, przyglądał się mu i nie mógł zrozumieć tego manewru. Nagle, rozglądając się po galeryi, ujrzał parę, której nie spodziewał się tu zobaczyć.

Był to węglarz i jego żona. Wchodzili, uginając się pod ciężarem materaców, rondli, statków kuchennych i rozmaitych sprzętów.

— Czy tutaj kupuje się bilety do Auvillac? — zapytał węglarz.

— Tak, za półtorej godziny — brzmiała odpowiedź posługacza kolejowego.

— Tem lepiej, będzie można co zagryźć przed odjazdem. Prawda, Żaneto?

Węglarka otwierała usta dla zaaprobowania tego projektu, lecz natomiast z gardła jej wyszedł jakiś dźwięk chrapliwy.

Wlepiła oczy w kobietę wysoką, szczupłą, jasnowłosą, ubraną wytwornie, która wysiadła przed chwilą z eleganckiego powozu i zmierzała ku kasie.

— Co tobie? — zapytał mąż.

Lecz właśnie urzędnik kolejowy wezwał małżonków, by nie stali na przejściu, wskazując im poczekalnię trzeciej klasy.

Gdy mijali Piédouche'a, usłyszał, jak Żaneta mówiła do męża:

— Matko Najświętsza! Toż to służąca naszej sąsiadki Angielki, ta, która znikła, jak tylko zamordowali jej panią.

— Pociąg odchodzi, proszę siadać! — zawołał szwajcar.

Jasnowłosa dama wzięła już bilet i udała się w stronę platformy.

Piédouche zadziwiony okrzykiem Żanety, obejrzał się na tę, o której mówiła i stracił z oczu p. Holtza. Gdy znowu zwrócił się ku niemu, zobaczył już tylko jego plecy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.